

KONKRETY

nr 31

**MECHANIZM
SAMONAPRAWY**

3-4

**W ZASIĘGU
RĘKI**

5

**NIE DAĆ
SZANS?**

7

**EPITAFIUM
DLA UCZONEGO**

10



■ PO CZTERECH LATACH ZNÓW PRZYSZŁA WODA — PATRZ STRONY 8-9.

Fot. Waldemar Sikorski

■ INFORMACJE O DZIAŁALNOŚCI LEGNICKICH DELEGATÓW na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR i przebieg wojewódzkiej konferencji programowo-wyborczej były 23 bm. tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. W posiedzeniu uczestniczyli delegaci na zjazd. Dyskusji poddano najważniejsze kierunki pracy partyjnej po IX Zjeździe. Wojewoda legnicki złożył informację o powodzi w naszym regionie. Egzekutywa określiła system pracy zmierzający do realizacji uchwał i wniosków zgłoszonych podczas wojewódzkiej konferencji programowo-wyborczej PZPR. Zatwierdzono również kandydatów na stanowiska kierowników wydziałów KW PZPR. Szefami poszczególnych pionów są: **Andrzej Maciejewski** — kancelaria i sekretarza KW; **Jerzy Swiderski** — wydział organizacyjny; **Wiesław Sitko** — wydział ekonomiczny; **Antoni Malicki** — wydział pracy ideowo-wychowawczej; **Wojciech Kanigowski** — wydział rolny; **Krzysztof Kostrzanowski** — Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego; **Jerzy Cichowicz** — wydział kadr; **Mieczysław Leszczyński** — wydział ogólny i **Jacek Pabisek** — wydział administracyjny.

■ W CZASIE UROCZYSTEGO KONCERTU, który odbył się 21 bm. z okazji Święta Odrodzenia wysokimi odznaczeniami państwowymi wyróżniono ludzi zasłużonych w walce i pracy. I tak: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Bolesław Maciej**; Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono **Walerii Czyżyckiej**, **Józefowi Pawłowskiemu**, **Leonowi Piątkowskiemu** i **Antoniemu Rybickiemu**.

■ SZTAB AKCJI „LATO” przy Wojewódzkiej Komendzie Ochotniczych Hufców Pracy (Legnica, ul. Jaworzyńska 80, tel. 243-33) zwraca się z apelem do rolników indywidualnych i gospodarstw uspołecznionych, które chcą zatrudnić u siebie młodzież w pracach żniwnych i polowych, by składali swe oferty z podaniem warunków do Komendy Hufca. Apel ten kierujemy też do właścicieli zakładów usługowych, borykających się również w sezonie z brakiem rąk do pracy a pragnących poprzeć sympatyczną akcją młodzieży „Wakacje za zarobione pieniądze”.

■ PECHOWCÓW, KTÓRZY NIE DOSTALI SIĘ NA WYŻSZE UCZELNIE po lipcowych egzaminach wstępnych zwłaszcza z województw legnickiego, jeleniogórskiego, wrocławskiego, leszczyńskiego informujemy, że są jeszcze wolne miejsca na nowo utworzonym kierunku dziennych studiów magisterskich — nauczania początkowego w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Legnicy. Szczegółowymi informacjami służy uczelnia.

■ WOJEWÓDZKI SZTAB WOJSKOWY W LEGNICY I WOJSKOWE KOMENDY UZUPEŁNIENIA W GŁOGOWIE I LEGNICY przyjmują obywateli w sprawach związanych z powszechnym obowiązkiem obrony: w poniedziałki w godz. 15—18, w pozostałe dni w godz. 13—15, w soboty robocze w godz. 12—13.30.

KOMUNIKAT Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Legnicy.

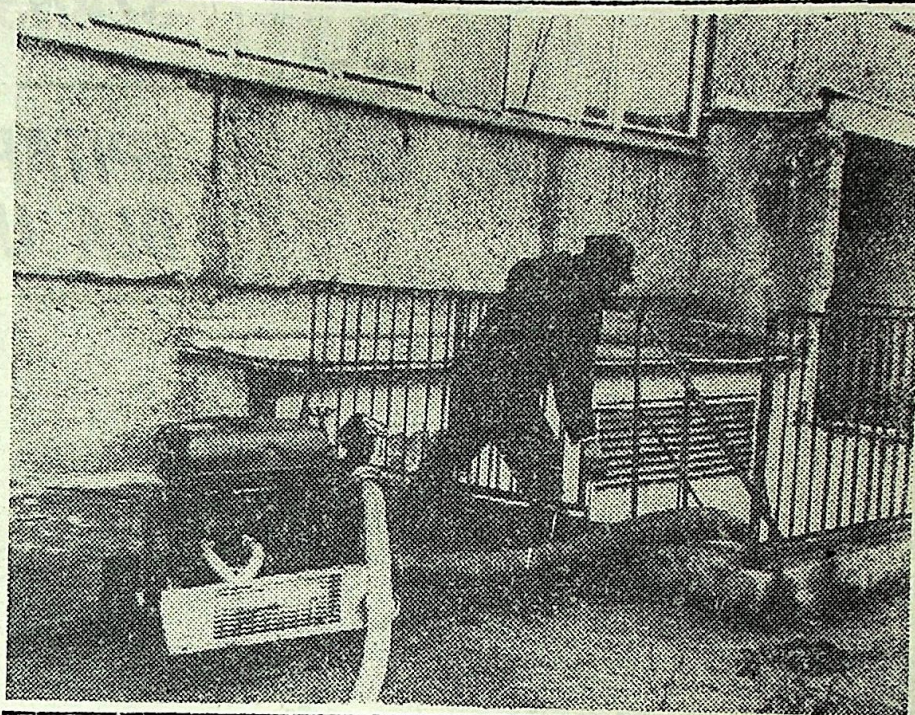
W związku z zaistniałą sytuacją powodziową i możliwością skażenia wody przestrzega się mieszkańców zalanych terenów przed:

■ pić nie przegotowanej wody;
■ spożywaniem zawilgoconych lub zanieczyszczonych środków żywności, które mogą stać się przyczyną chorób zakaźnych szerzących się drogą pokarmową.

Ponadto zaleca się dokładne mycie owoców i warzyw w przegotowanej wodzie.

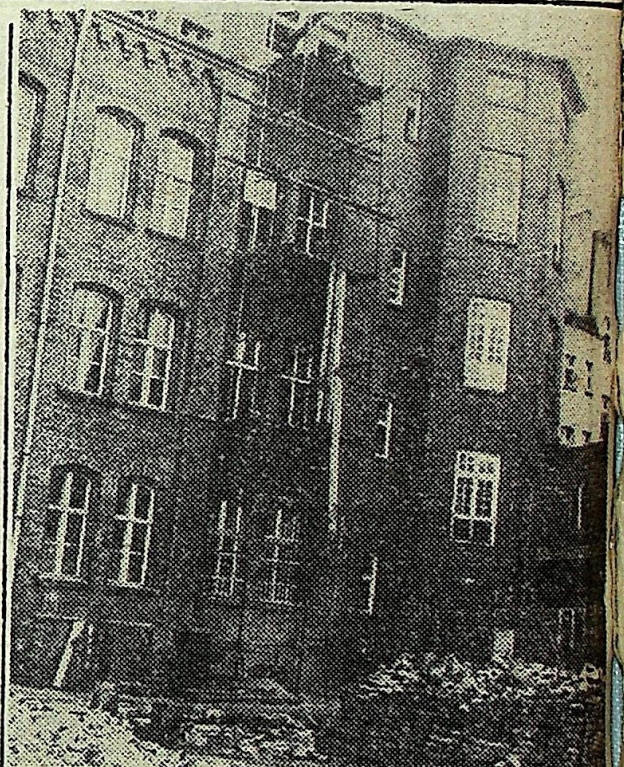
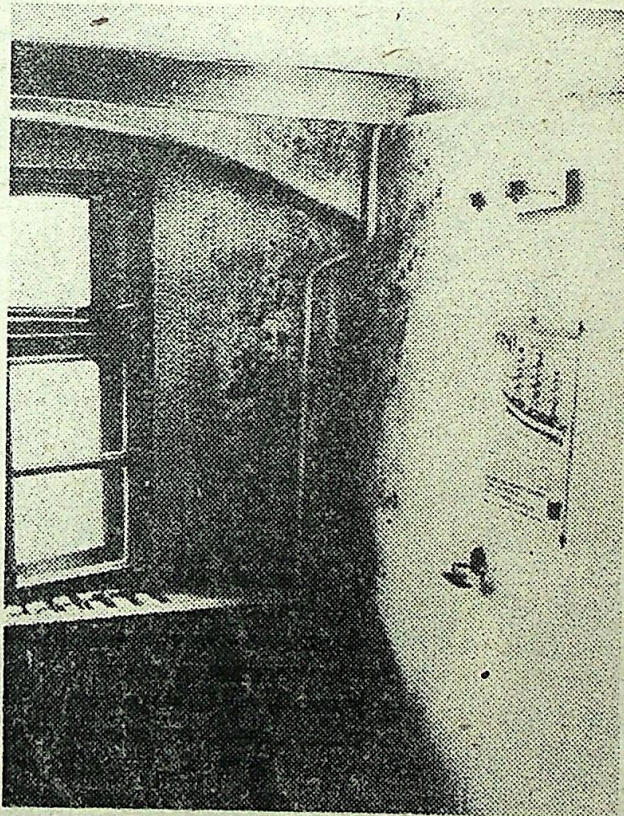
W wypadku dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego oraz stanów gorączkowych należy niezwłocznie zgłosić się do najbliższej placówki służby zdrowia.

Coraz gorsze jest zaopatrzenie w wodę w Legnicy. W każdej chwili szczególnie na nowych osiedlach można spodziewać się awarii co powoduje okresowe wyłączenie ciepłej i zimnej wody. Likwidację deficytu wody może przynieść uruchomienie nowego zakładu produkcji wody budowanego przez Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego nr 1. Niestety opóźnienia na tej budowie wynoszą 5 lat i nadal wzrastają.



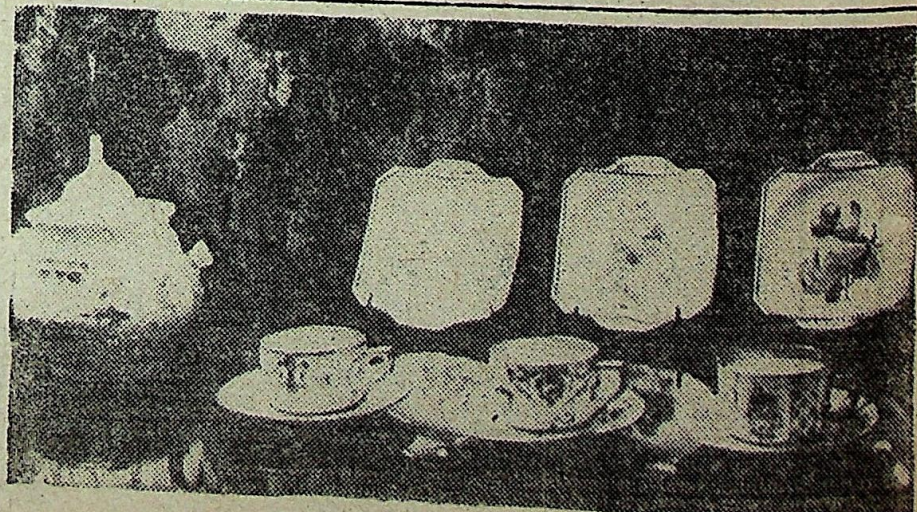
Ostatnie ulewne deszcze zalały wiele piwnic, m. in. w nowym bloku przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy w Legnicy, gdzie pomoc strażaków okazała się niezbędna.

Słynne „śledziówki” wołają o ratunek. Ciekące dachy sprzyjają zagrzybieniu ścian i stropów. Na co jeszcze czeka legnickie PGKiM?



Trwają remonty placówek oświatowo-wychowawczych. W Legnicy mimo trudności materiałowych (brakuje farb, pap, lepiku) wszystkie z odnawianych obiektów będą oddane do użytku w wrześniu. W remontowanym budynku nr 11 znajduje się siedziba szkoły specjalna z internatem.

W Muzeum Miedzi w Legnicy można oglądać wystawę: „Ceramika europejska” ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu. Ekspozycja będzie czynna do końca sierpnia.



Zdjęcia: Waldemar Sikorski

LOSY LICENCJI „GOODRICH”

Pięć lat temu Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy zakupiły licencję amerykańskiej firmy „Goodrich” na produkcję hamulców tarczowych do ciężkich maszyn górniczych i budowlanych. Transakcja ta miała pełne uzasadnienie, ponieważ Polska — kraj węglem i miedzią stojący, znany producent maszyn budowlanych — nie produkuje wysokiej klasy hamulców. Zakup licencji oznaczał więc zaspokojenie własnych potrzeb i w perspektywie możliwość eksportu. Ale sam zakup niewiele jeszcze załatwiał.

Wdrożenie licencji pociągało za sobą konieczność budowy nowej hali w „Legmetcie”, modernizację jej odlewni, skompletowanie wysokiej jakości obrabiarek, a także techniczne przygotowanie kooperantów. W 1978 roku planowano rozpocząć budowę hali, ale nie znaleziono odpowiedniego wykonawcy i nastąpił roczny poślizg. Dopiero we wrześniu 1979 roku na plac budowy wchodzi Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1. Mimo mobilizacji nie udaje się dotrzymać terminu oddania hali (czerwiec br.). Obecnie trwają prace wykończeniowe.

Wdrożenie licencji na produkcję hamulców łączy się też z rozwiązaniem wielu problemów technologicznych. Gdy tylko pojawił się dach hali (lipiec 1980 r.) „Legmet” rozpoczyna ustawianie obrabiarek. Dziś są one już przygotowane do pracy. Jednocześnie trwają próby uzyskania odpowiedniej jakości żeliwnego korpusu hamulca, wytwarzanego w legmetowskiej odlewni. Jak dotychczas — kłopot to największy. Okazuje się, że żadna polska odlewnia nie produkuje tak wysokiej ja-

kości odlewów. Nie ma więc doświadczeń i wzorów. Odlewnicy z „Legmetu” wciąż więc próbują, wspomagani przez naukowców z Krakowa. Jak na złość nie sprawdzają się wszystkie rozwiązania techniczne wprowadzone w trakcie niedawnej modernizacji odlewni, przeprowadzonej właśnie w celu uzyskania wymaganych licencją parametrów odlewów.

Fakt, że takiego żeliwa nie uzyskano nie stoi jednak na przeszkodzie, aby otrzymywane obecnie odlewy stosować w maszynach przeznaczonych dla odbiorców krajowych. Produkcja hamulców rozpocznie się w sierpniu. Ich jakość kilkakrotnie przewyższa obecnie stosowane.

Aby licencja okazała się w pełni efektywna należy jednak uzyskać takie żeliwo, które odpowiadałoby normom „Goodricha”, a tym samym otwierało eksportową furtkę na zachodnie rynki zbytu. „Legmet” nie rezygnuje. Ale jego starania natrafiają często na inne niż techniczne, paradoksalne wręcz przeszkody. Nową partię odlanych korpusów wysłano ostatnio do licencjodawcy. „LOT” dowiózł przesyłkę do Nowego Jorku. Stąd do „Goodricha” jeszcze 1,5 godz. samolotowej podróży. Niestety, z braku dewiz hamulce czekają od kilku tygodni na okazję lub „dobrego wujka”, który zawiezie je do miejsca przeznaczenia. W ten sposób analiza korpusów, a zatem i cały cykl prac nad odlewem zostaną opóźnione. Dodajmy, że „Legmet” to zakład kombinatu miedziowego, przynoszącego miliardy dolarów zysku. Oto jeszcze jeden skutek centralnego pilnowania dewiz potrzebnych gospodarce na rozwój.

(ch)

Z KREDYTAMI KIEPSKO

Od maja 1980 roku przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP działa specjalna komisja do spraw kredytów dla młodych małżeństw. Do sprzedaży ratulnej skierowano następujące deficytowe artykuły: meble stołowe, kuchenne, automaty pralnicze, telewizory kolorowe typu „Jowisz” i „Rubin”, Kuchenki gazowe z różnem, maszyny do szycia „Łucznik”. Sprzedaż prowadzą wybrane placówki WPHW i WZSR na terenie woj. legnickiego.

Do końca 1980 roku wszyscy zwracający się kredytobiorcy otrzymywali przydział deficytowych artykułów. Od 1981 r. sytuacja uległa zdecydowanej zmianie. Wnioski zaczęły napływać masowo. Niestety pełna ich realizacja jest niemożliwa ze względu na niskie limity przyznawanych artykułów.

Obecnie w rejestrze komisji znajduje się 1458 wniosków o przydział artykułów, z czego zrealizowano częściowo lub całkowicie 420. W myśl przyjętych zasad regulaminowych o wydaniu decyzji decyduje przede

wszystkim kolejność złożenia wniosku. Ponadto komisja wydzieliła 20 proc. puli towarów dla załatwienia najbardziej pilnych potrzeb samotnych matek, rodzin wielodzietnych, inwalidów itp.

Obecnie, aby rozpatrzyć pozytywnie wszystkie wnioski o przydział towarów dla młodych małżeństw należałoby znacznie zwiększyć limity. Jeśli jednak pula się nie zwiększy, trzeba będzie oddalić 500 podań ze względu na ściśle określony 9-miesięczny okres pobrania kredytu.

Kilka dni temu problemy związane z pracą komisji rozpatrywało Prezydium ZW ZSMP, na którym postanowiono wystąpić do aktywu młodzieżowego zakładów pracy produkujących deficytowe towary o wyprodukowanie dodatkowych partii z przeznaczeniem na realizację kredytów dla młodych małżeństw. Ponadto zwrócono się z apelem do władz wojewódzkich o konkretną pomoc, tj. zwiększenie limitów deficytowych artykułów.

ZWALCZANIE SPEKULANTÓW

Zwalczanie spekulacji i rozliczanie sklepów mięsnych z realizacji kart zaopatrzenia było tematem narady w urzędzie wojewódzkim z udziałem przedstawicieli PPH, milicji i pionów handlowych. Dotychczasowa praktyka wskazuje na potrzebę dalszego systematycznego kontrolowania targowisk i sprawdzania personelu sklepów. MO przeprowadziło w województwie w miesiącach czerwcu i lipcu dziewiętnaście „nalotów” na bazy, w wyniku czego

przeciwko kilku osobom wszczęto postępowanie karne a liczne grono spekulujących skierowano do ukarania przez kolegium lub nałożono mandaty. Akcje służb porządkowych są utrudnione, gdyż sprzedawcy po prostu porzucają towary, a kupujący od nich, czyli świadkowie nie kwapią się do zeznań. Z jednej strony jako społeczeństwo narzekamy na spekulacyjne ceny, z drugiej gotowi jesteśmy umyć ręce, gdy zachodzi potrzeba interwencji i pomocy.

BLIŻEJ LEKARZA

Od kilku lat mieszkańcy tzw. „pogranicznych” terenów występowali z wnioskami o umożliwienie im korzystania z pomocy lekarskiej, głównie ze względu na dogodne połączenia komunikacyjne, w dawnych miastach powiatowych — Bolesławcu i Złotoryi. Ostatnio wojewodowie jeleniogórski i legnicki podpisali oficjalny dokument w tej sprawie. Wynika z niego, że mieszkańcy Nowego Kościoła, Krzeniowa, Róża-

nej, Stynowic, Biegoszowa, Sędziszowej, Gozdna oraz Świerzawy zostaną objęci opieką lekarską przez ZOZ w Złotoryi. ZOZ w Bolesławcu uczyni to samo w stosunku do wsi Warta Bolesławiecka i Wartowice. Jedynie z pogotowia w Bolesławcu mogą korzystać mieszkańcy Raciborowic, Jurkowa i Iwin. Zaś na oddział położniczy w bolesławieckim szpitalu przyjmowane będą kobiety z gminy Gromadka.

Jednym z ważniejszych etapów IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR były trwające blisko trzy dni obrady w 16 zespołach problemowych. Wypracowywane tutaj wnioski i postulaty przekazywano natychmiast do Komisji Uchwał i Rezolucji, Komisji Statutowej, a także do Sekretariatu Zjazdu.

Chociaż już wiele napisano na temat zjazdowych obrad, wątpię, czy jakiegokolwiek pióro odda atmosferę tamtych godzin — atmosferę absolutnej szczerości i ostrych, gwałtownych polemik. W czasie tych godzin wyliczono kierunki na przyszłość... A oto w wielkim skrócie plan obrad 16 zespołów.

MECHANIZM SAMONAPRAWY

I JAK partia ma sprawować kierowniczą rolę, jak odzyskać i utrwalić społeczne zaufanie — to główne problemy, nad jakimi zastanawiano się w zespole I. Wiele miejsca poświęcono również sprawom życia wewnątrzpartyjnego. Położono nacisk na konieczność otwartej wymiany poglądów, pozwalającej na dochodzenie do wspólnych stanowisk. Ostro sprzeciwiano się demagogicznemu chwytom i pustosłowiu. Podkreślano konieczność uwolnienia się przez aparat partyjny wszystkich szczebli od administracyjnych i biurokratycznych metod działania. Ludzie pracujący w tym aparacie muszą być rzeczywście wartościowi i mądrzy. Sprzeciwiono się również praktyce tworzenia kultu kolejnego I sekretarza.

II NIE można więcej pozwolić na kolejne błędy polityczne i nadużycia władzy, a barierą taką musi zawierać Statut PZPR — stwierdzono podczas obrad II zespołu. Najwięcej uwagi zwrócono na rozumienie kierowniczej roli partii, funkcjonowanie zasad centralizmu demokratycznego i demokracji wewnątrzpartyjnej, miejsce i kompetencje POP jako podstawowego ognia działalności partii, prawa i obowiązki członków partii. Dyskutowano również o metodach i stylu pracy instancji partyjnych. W węższym lub szerszym zakresie omówiono wszystkie istotne elementy statutu, akcentując szczególnie podnoszenie roli i uprawnień organizacji podstawowych i władz wybieralnych. Była to w istocie — poprzez przyznanie zapisów statutowych — dyskusja nad pojmowaniem centralizmu demokratycznego w praktyce życia partyjnego.

III OBRADY zespołu III poświęcone były przestrzeganiu zasad demokracji socjalistycznej i umacnianiu państwa. Podkreślano, że tylko silne państwo może być gwarantem porozumień społecznych, a bez tej siły wszystkie porozumienia zawisną w próżni. Zaproponowano rozwiązania zmierzające do umocnienia instytucjonalnych gwarancji praworządności oraz społecznego zaufania do organów państwowych stosujących prawo. Stwierdzono m. in. potrzebę przełamывania uprzedzeń wobec sił porządkowych.

IV JAKA ma być prasa partyjna, jaka winna być rola środków masowego przekazu? — na te pytania szukano odpowiedzi podczas obrad IV zespołu. Podkreślono m. in., że podstawowym zagadnieniem jest rzetelność informacji i odpowiedzialność partyjnych dziennikarzy za partię i socjalizm.

Zgadzano się ogólnie, że kierowanie prasą, radiem i telewizją nie może opierać się na stosowanym poprzednio systemie dyrektywno-nakazowym, lecz musi znajdować swój wyraz m. in. w jasno sprecyzowanych zadaniach i obowiązkach członków partii pracujących w środkach masowego przekazu. Wiele miejsca poświęcono problemowi krytyki. Mówiono o konieczności stworzenia mechanizmów zapewniających właściwe reagowanie na nią przez instytucje czy osoby krytykowane. Podkreślano, że trzeba wykluczyć przypadki „obrażania się” za krytyczne materiały.

(Ciąg dalszy na str. 4)

MECHANIZM SAMONAPRAWY

(Dokończenie ze str. 3)

Postulowano również konieczność stworzenia ramowego statutu dziennika — organu PZPR, wprowadzenie prawa prasowego i ustawy o cenzurze.

Tu dygresja: Z przykrością musimy odnotować, że w IV zespole zabrakło delegatów z naszego województwa. Nie sposób tego zrozumieć i nie sposób przejść obok tego obojętnie, zwłaszcza że Legnickie znane było zawsze (i znane jest nadal) z ambicji wydawania własnych (niezłych) pism i pokazywania się za pośrednictwem środków masowego przekazu na forum ogólnopolskim.

V JEDNYM z podstawowych obowiązków partii jest sformułowanie realnej perspektywy rozwoju młodego pokolenia, stworzenie warunków do pełnego udziału młodzieży w życiu społecznym i politycznym — taki jest w ogólnym zarysie sens uchwały programowej, jaką zakończyły się obrady V zespołu problemowego. Oddzielnego programu i jego konsekwentnej realizacji — głosi wspomniany dokument — wymaga też wyrównanie startu życiowego dzieci i młodzieży, rzeczywista demokracja systemu szkolnego. W uchwale zawarto też apel do socjalistycznych związków młodzieży: ZSMP, SZSP, ZHP i ZMW o jedność polityczną i ideową młodego pokolenia.

VI WYJŚCIE z kryzysu gospodarczego możliwe jest tylko poprzez szybkie i radykalne wprowadzenie reformy. Wprawdzie podczas obrad VI zespołu pozytywnie oceniono obecny projekt, ale jednocześnie zgłoszono wiele uwag. Dotyczyły one handlu zagranicznego, mechanizmów rynkowych i metod ustalania cen. Jednocześnie opowiedziano się za utrzymaniem własności ogólnospołecznej w czasie dyskusji nad projektami ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie.

Z pełnym zrozumieniem przyjęto rządowy program przezwyciężenia kryzysu i stabilizacji gospodarki.

VII ZAAKCEPTOWANA społecznie przebudowa układu cen jest punktem wyjścia warunkującym stosowanie mechanizmów ekonomicznych gospodarki. Główne źródła poprawy leżą jednak w zmianach jej struktury. Niezbędną koniecznością jest zwiększenie udziału produkcji rynkowej. O tym, że jest to możliwe mówili delegaci podczas obrad VII zespołu. Podstawowym obecnie zadaniem jest zapewnienie niezbędnych dostaw artykułów pierwszej potrzeby. Skrytykowano rozszerzanie się reglamentacji, działającej demobilizująco na producentów i handlowców.

VIII W CZASIE obrad VIII zespołu podkreślano, że podstawowym celem polityki zagranicznej jest i pozostanie zapewnienie narodowi polskiemu warunków do suwerenności, bezpieczeństwa i pokojowej pracy. Głównymi wyznacznikami polityki zagranicznej PRL były i są przyjaźń i współpraca z ZSRR oraz przynależność do wspólnoty socjalistycznej — w oparciu o pryncypia marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu. Te cele polityki zagranicznej nie tylko wciąż pozostają aktualne, ale nabierają szczególnego znaczenia i siły w warunkach skomplikowanej sytuacji międzynarodowej i naszego kryzysu. Podkreślano, że kryzys, jaki nas dotknął, nie zmienia w niczym ideowych podstaw i celów wynikających z naszych fundamentów ustrojowych, pozycji w systemie Układu Warszawskiego i partnerstwa w ramach RWPG.

Precyzując stosunek Polski wobec polityki RFN stwierdzono, że — mimo postępów normalizacji — należy zachować czujność w związku z większą aktywnością, zwłaszcza w ostatnim okresie, zachodniemieckich sił rewizjonistycznych.

IX ZESPÓŁ IX zakończył swe obrady podjęciem uchwały szczególnie mocno akcentującej konieczność racjonalnego wykorzystania surowców i paliw. W uchwale wskazuje się dużą energo- i ma-

teriałochłonność produkcji, postuluje zmianę jej struktury oraz opracowanie energetycznego raportu dla Polski.

Wiele uwagi poświęcono problemom zwiększenia wydobycia węgla, poprzez zapewnienie dostaw maszyn i części zamiennych, a także niezbędne zaopatrzenie żalgów w żywność. Postulowano m. in. kontynuowanie budowy kopalń w Lubelskim Zagłębiu Węglowym, szybkie urealnienie cen węgla kamiennego i koncentrację wysiłków na budowie Bełchatowskiego Zagłębia Górniczo-Energetycznego

X JEDNOGŁOSNIE stwierdzono w zespole X, iż najważniejszym i teraz, i w przyszłości celem polityki społeczno-gospodarczej jest zwiększenie produkcji żywności i poprawa wyżywienia narodu. Osiągnięcie tego jest możliwe pod warunkiem zespolenia wysiłku rolnictwa i całej gospodarki, szczególnie przemysłu, który winien w tym pięcioleciu podwoić potencjał wytwórczy środków produkcji dla rolnictwa oraz przetwórstwa spożywczego. Konieczne jest także zagwarantowanie opłacalności produkcji rolniczej. Podkreślano, że polityka rolna musi być jedna dla wszystkich sektorów rolnictwa.

XI W WYSTĄPIENIACH dyskutantów uczestniczących w pracach zespołu XI wielokrotnie przewijały się stwierdzenia, iż bez nowoczesnego systemu edukacji nie jest możliwy harmonijny rozwój społeczeństwa oraz że kultura jest i musi być jednym z podstawowych elementów oświaty narodowej i kształtowania świadomości społecznej. Niestety, wskutek



wieloletnich zaniedbań obie te dziedziny borykają się z ogromnymi trudnościami. Do najpilniejszych zadań w zakresie materialnego zagwarantowania rozwoju kultury zaliczali dyskutanci przełamanie wręcz tragicznej sytuacji istniejącej w zakresie książki, filmu i fonografii. Szybka i radykalna poprawa musi również nastąpić w pracy szkolnictwa.

XII ZESPÓŁ XII po wielogodzinnej dyskusji przyjął dwa dokumenty: uchwałę oraz sprawozdanie z prac trwających ponad dwa dni (według delegatów w tym ostatnim trafniej ujęto wnioski). Wyrażając sprzeciw wobec rozwiązań proponowanych w odniesieniu do nauki w rządowym programie, przyjęto stanowisko popierające założenie zawarte w referacie programowym na zjazd. Staje się niezbędne — głosi dokument — opracowanie zarówno państwowej polityki naukowej i technicznej, jak i systemu ekonomiczno-finansowego jednostek gospodarczych, pobudzających do jej realizacji.

XIII ZESPÓŁ XIII zajmujący się ochroną zdrowia i środowiska naturalnego przyjął uchwałę określającą przedsięwzięcia, które należy podjąć, by wyjść z impasu, w jakim znalazło się leczenie oraz zapobiec postępującej degradacji naturalnego środowiska. Podkreślono, iż ist-

nieje konieczność stworzenia mechanizmów prawnych i ekonomicznych powodujących, że troska o dobre funkcjonowanie lecznictwa znajdzie się w centrum uwagi wszystkich z tą działalnością związanych.

Szczegółowej uwagi wymaga opieka zdrowotna nad matką i dzieckiem, przy czym niezbędne jest tutaj zapewnienie najmłodszym obywatelom pełnowartościowych produktów spożywczych

Bezdiskusyjne preferencje winny przysługiwać budowie placówek służby zdrowia.

Niektóre regiony kraju znalazły się na granicy katastrofy ekologicznej. Dalsza degradacja środowiska może stanowić zagrożenie egzystencji biologicznej narodu. Bez względu na konieczny jest raport o stanie ekologicznym kraju, który stałby się podstawą właściwego podjęcia problematyki ochrony środowiska jako integralnej części reformy gospodarczej kraju.

XIV PROBLEM perspektyw i możliwości nawiązania partnerskich stosunków między ogniwami i instancjami partii i związków na wszystkich szczeblach oraz stosunek członków partii do działalności NSZZ „Solidarność” był motywem dyskusji w zespole XIV. Podczas gorącej polemiki omawiano m. in. przyczyny deformacji dawnych związków zawodowych, podkreślano, że ubiegłoroczny protest klasy robotniczej skierowany był przeciw odejściu w realizacji polityki społeczno-gospodarczej od nadrzędności celów społecznych oraz niedostatecznemu reprezentowaniu przez stare związki zawodowe interesów pracowniczych. Podkreślono, że zadaniem partii jest dążenie do ideowo-politycznej jedności całego ruchu związkowego — podejmowanie działań, które wzmocniłyby przewodnią rolę partii w warunkach pluralizmu związkowego. Postanowiono zobowiązać członków partii będących w związkach zawodowych do kierowania się zasadami Statutu PZPR oraz pozyskiwania ludzi pracy dla programu partii.

Uznano, że niezbywalną funkcją związków zawodowych jest obrona interesów aspiracji i praw ludzi pracy. Naczelną zasadą ruchu związkowego winno być łączne traktowanie interesów pracowniczych i potrzeb gospodarki narodowej.

XV PROBLEMAMI polityki socjalnej zajmował się zespół XV. Oto kilka najważniejszych wniosków wypracowanych podczas obrad:

Praca wymagająca identycznych kwalifikacji i intensywności, wykonywana w podobnych warunkach, winna być jednakowo wynagradzana.

Proponowane propozycje wynagrodzeń (płaca najniższa — połowa średniej, najwyższa — trzykrotność średniej) należy wprowadzić do końca 1983 r.

Natychmiastowej regulacji wymagają renty i emerytury tzw. starego portfela, dla których należy zapewnić stały mechanizm waloryzacji świadczeń.

Do końca przyszłego roku należy opracować i przedstawić w Sejmie projekt „Karty Kombatanta”.

Do 1985 r. winna nastąpić likwidacja pracy kobiet na nocnej zmianie.

Wśród innych wniosków na uwagę zasługuje postulat przeznaczenia na budownictwo mieszkaniowe co najmniej 30 proc. krajowych nakładów inwestycyjnych.

XVI W PRZESZŁOŚCI w tej dziedzinie popełniono wiele błędów. Z tych gorzkich doświadczeń trzeba było wyciągnąć wnioski. Stwierdzono podczas obrad XVI zespołu, iż obecnie polityka kadrowa musi bezwzględnie stanowić jeden z ważnych elementów bieżącej pracy partii. W dyskusji wielokrotnie powracano do sprawy nomenklatury partyjnej, podkreślając, że trzeba poddać krytycznej weryfikacji metody oraz precyzyjnie określić jej zasięg. Na decyzje kadrowe winna mieć wpływ opinia organizacji partyjnych. Trzeba — stwierdzono — wysuwać na stanowiska nowych ludzi, o odpowiednich predyspozycjach zawodowych i politycznych, otwierać drogę awansu młodym i zdolnym organizatorom produkcji tworzyć system rezerwy kadrowej.

Mówiono także o potrzebie opracowania statusu pracownika aparatu partyjnego.

Z uwagą, niepokojem, lękiem, a chwilami wręcz ze ściśniętym gardłem, patrzymy teraz wszyscy na to, co się dzieje w rolnictwie. U progu żniw wszystko wskazywało na to, że będziemy mieli wreszcie po latach klęski i nieuro-wość fizycznego zebrania tego, co urosło. A przecież wysokie plony są nadal w zasięgu naszych rąk. Kiedy parę tygodni temu największym problemem było uruchomienie jak największej ilości maszyn i sprzętu do prac żniwnych, teraz najczęściej człowiek zostaje sam na sam z przyrodą. Jeszcze nie tak dawno u wielu wywoływały uśmiechki czyh. Mówili, że to takie sobie wyliczenia urzędników, którzy nie wiedzą, co mają robić za biurkami. Teraz jednak trzeba sięgnąć po wariant najtrudniejszy i nie jest tajemnicą, że właśnie do jego zrealizowania wieś oraz instytucje obsługi rolnictwa stają najmniej przygotowane.

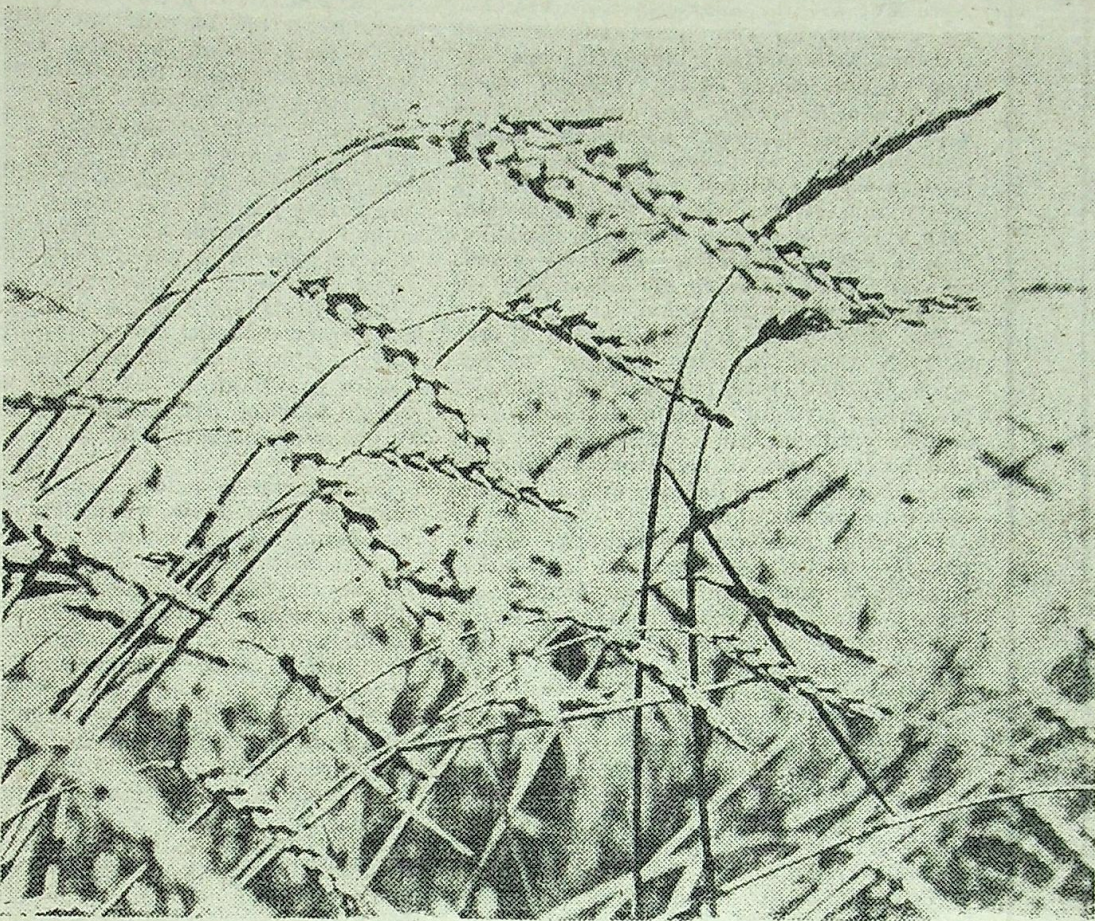
Wariant ten wymaga przede wszystkim znacznego wsparcia technicznego, materiałowego, energetycznego, sprawnego systemu odbioru i sieci magazynów zbożowych, a przecież właśnie te elementy pozostały najsłabszymi ogniwami rolnictwa i jego obsługi. Determinacja i upór, cechujące naszych rolników, są tak, jak przed wiekami — w ostateczności — tymi czynnikami, które zadecydują o kształcie naszego chleba. Smutna to i gorzka prawda. Sądzę, że kolejna lekcja żniwna dopomoże wreszcie tak zwanemu lobby agrarnemu w przeformowaniu tego, co dotąd zakrawało na kpiny — rzeczywistego pierwszeństwa w zaopatrzeniu rolnictwa w cały wachlarz tych prostych i bardziej skomplikowanych środków wytwórczych. No, właśnie, co się dzieje na rolniczym zapleczu? W gremiach i ośrodkach, od których wreszcie zależy owe tak słusznie wyszydzane przemysłowe wsparcie dla rolnictwa? Niewiele!

Przyznam, że z ogromną ulgą słuchałem podczas zjazdowej transmisji telewizyjnej pierwszego publicznego wystąpienia nowego sekretarza KC odpowiedzialnego za rolnictwo i gospodarkę żywnościową, Zbigniewa Michałka — wieloletniego dyrektora Kombinatu PGR Głubczyce. Na pytanie o jego stosunek, dotychczasowego PGR-owca — do obecnej koncepcji przyznania indywidualnemu rolnictwu dominującej roli w pejzażu polskiej wsi odpowiedział — cytuję z pamięci — iż go to nie martwi. Zawsze bowiem dzielił rolnictwo nie według sektorów, a według tego, czy gospodarstwo bądź rolnik jest dobry bądź zły. A takie podziały biegają nie między sektorami — to już nasze dopowiedzenie — lecz wewnątrz samych sektorów. Proszę zresztą sięgnąć do naszych rolnych publikacji na tych łamach, kiedy wielokrotnie właśnie w ten sposób stawialiśmy sprawę. Mniej więcej jest to tak, jakby się chciało do jednego worka wrzucić kłopoty i sukcesy POZH w Chojnowie, a niedawny poziom gospodarowania w Kombinacie PGR Lubią. Czy chociażby podciągnąć pod jedną kreskę wszystkich rolników indywidualnych w Przedmościu w gminie Głogów... ba, gdyby to było równanie do kreski wyznaczanej przez najlepszych.

Większość społeczeństwa martwi, i to szczerze, stan naszego rolnictwa. Nie chcę posługiwać się tutaj tanimi porównaniami. Z niemalym jednak zaskoczeniem właśnie w ostatnich tygodniach, kiedy rozpoczęła się publiczna debata o zmianie cen artykułów żywnościowych, kiedy społeczną biografię otrzymały wypowiedzi sformułowane zwłaszcza w zespolach problemowych na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii, właśnie z zaskoczeniem, rejestrowałem opinie ilustrujące upowszechnianie się przeświadczenia, że to właśnie rolnictwo i rynek żywnościowy jest tym krwioobiegiem, jaki może i powinien pobudzić nadwątlony organizm społeczno-gospodarczy.

Wydawać by się mogło, że właśnie taka troska jest udziałem wszystkich chłopskich organizacji społecznych i zawodowych. I czynię od razu zastrzeżenie, aby nie było nieporozumień. Rzeczywiście troska taka towarzyszy wszystkim prawdziwym rolnikom, zaangażowanym w owe stowarzyszenia i związki. Rzecz jednak w tym, iż nie sami rolnicy nadają niektórym z nich swoisty ton i kolor. Tak, tak, chodzi o „Solidarność” RI. W swoim wystąpieniu programowym na zjeździe tow. Stanisław Kania, mówiąc o sytuacji na wsi, wspominał, że o stosunku partii do „Solidarności” RI zadecydują czyny i postępowanie tej organizacji. Jakże mało i jakże dużo zostało powiedziane w tym jednym zdaniu. Dochodzimy w tym miejscu do sprawy kluczowej, z jaką mamy do czynienia w środowisku wiejskim niezależnie od żniw, braku napojów, części zamiennych, itp., itd. Dochodzimy do odświeżenia zakusów i walki o wpływy na wsi nie w imię jedności interesu chłopskiego, a jego zatamowania i wykorzystania do skłócenia wsi i takiego formułowania

W ZASIĘGU RĘKI



chłopskich żądań, aby stały się one źródłem nigdy nie wygasłego niepokoju i frustracji.

Co mnie upoważnia do postawienia tej tezy? Ano wielogodzinna dyskusja, jakiej miałem możliwość być uczestnikiem w siedzibie SDP przy ul. Foksal w Warszawie, gdzie to Klub Publicystów Rolnych zaprosił na wymianę poglądów kierownictwa Centralnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” RI.

Główni adwersarze występujący przed dziennikarzami to prezes CZKiOR dr Józef Koziół i prezes Rady, rolnik z woj. pilskiego Norbert Aleksiewicz jak też wiceprezes OKZ — ogrodnik ze Szczecina Piotr Baumgart i asystent z SGGW — rolnik z gminy Blonie — dr Gabriel Janowski, rzecznik prasowy OKZ. W zatłoczonej salce, w zagęszczonej atmosferze niedomówień i podejrzliwości doszło do wielce pouczającej konfrontacji poglądów. Przedstawiciele „Solidarności” RI z jakimś maniackim uporem atakowali kółka rolnicze, które, rzekomo wbrew woli swoich członków, stały się związkiem zawodowym. Jakby nie stało się to na Zjeździe CZKiOR wolą delegatów kółek, a jednym z nich był nie kto inny jak dr Gabriel Janowski. Być może przegłosowany został w uchwale, ale demokracja, jak to nas gdzieś uczy, polega na podporządkowaniu się mniejszości wiążącym decyzjom podjętym przez większość. A tak w tym przypadku było. I szlag mnie autentyczny trafił, że nikt z kierownictwa kółek rolniczych nie potrafił tej sprawy od ręki wyjaśnić. Inna rzecz, która budzi wściekłość „Solidarnościowego” noworodka na wsi, to mianowicie fakt, że kółka rolnicze jako związki zawodowe zostały zarejestrowane tak od ręki, a oni mieli z rejestracją tyle trudności. I znowu nikt nie powiedział dlaczego tak się działo.

Ano dlatego, że przynajmniej w prasie polskiej nie są znane wypowiedzi działaczy kółek rolniczych, które by podważały sens sojuszu robotniczo-chłopskiego, naszą wspólną pracę gospodarczą w RWPG, nie lansowały tezy o chłopstwie jako klasie społecznej, która teraz w trzydziestym siódmym roku Pol-

ski Ludowej objawia nam się jako nowa, acz zapoznana, groźna siła społeczna. Nikt też ze strony kółek rolniczych nie apelował do kolejnej parcelacji PGR-ów. Wydaje się, że właśnie stąd, z takich przesłanek, z dotychczasowych obserwacji i doświadczeń „Solidarności” RI wynikała rezerwa, z jaką I sekretarz KC na zjeździe ocenił ten ruch.

Byłoby zaślepieniem i złą wolą z mojej strony, gdybym nie widział prawdziwych i szczerych działaczy chłopskich, obecnych w „Solidarności” RI. Tylko że, chociaż siedzieli za stołem prezydalnym w salce SDP-u, nie oni się rwali do publicznych wystąpień. Gdyby nie doszło po tym spotkaniu — jak to się mówi — do kuluarowej wymiany poglądów przy kawie, nigdy bym nie wiedział, że w ogóle uczestniczyli w tym spotkaniu. Przyznawali oni, że w szeregi „Solidarności” RI z ich wiedzą i bez niej wciskają się przeróżni „działacze”. Ale „Solidarność” RI jest dopiero niemowlęciem i wymaga ochrony. Zgoda do jednego momentu. Jest na pewno ruchem młodym i wymaga poparcia tam, gdzie w organizacjach dominuje ton autentycznie chłopski. Jednak doświadczenia ze starszą siostrzycą „Solidarnością” robotniczą, w której meandrami płynie wiele prądów, zwalczających się ugrupowań i osób, są nadto znane i społecznie kosztowne. W imię dobrze rozumianego interesu chłopskiego, a zarazem interesu społecznego, bo nie ma dwóch różnych stanowisk w tej sprawie, trzeba szukać, odświeżać, piętnować wybryki tego „dziecięcia”, aby kiedy wydorosłe, nie podniósł ręki na opiekunów...

Trzeba piętnować takie poglądy jak p. Piotra Baumgarta, który powiedział tam w sali SDP-u, że jeśli w nowym systemie PGR-y nie dadzą sobie rady, to będziemy je parcelowali. Tak jakby stworzenie tysięcy nowych gospodarstw indywidualnych — odpowiedziałem mu w kuluarach — było równoznaczne z postawieniem tunelu foliowego na polu pod Szczecinem...

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

Papierowe pieniądze nie powstały od razu. Różne powody skłaniały ludzi do tego, że szukali sposobów zastąpienia pełnowartościowych pieniędzy znakami wartości. Na przykład w średniowieczu bardzo często płacono się skórą, między innymi skórą bobra. Ale noszenie ze sobą ogromnych pęków puszystych skór nie było wygodne. Toteż ludzie wpadli na pomysł, żeby przechowywać bobrowe skóry w składach grodzkich, od każdej zaś skóry obcinać tylko chrapy z wąskimi. Tym skrawkiem płacono. Był to rewers na całą skórę przechowywaną w składzie.

PIENIĄDZE „DROGIE” CZY „TANIE”?

Od XVI wieku podobnie postępowały banki, przyjmowały na przechowanie złoto i srebro. Właścicielowi zdeponowanego srebra bank dawał kwit, którym mógł płać, chociaż srebro spoczywało w dobrze zabezpieczonych piwnicach banku. Było to wielkie udogodnienie, zwłaszcza dla tych, którzy wybierali się w podróż. W owych czasach rozboje na pustych gościńcach były na porządku dziennym, dla rabusiów i złodziei papierowy kwit nie przedstawiał żadnej wartości, nie odważyliby się pójść po pieniądze do banku.

Tak więc coraz częściej zamiast drogiego metalu używano biletów bankowych. Wprowadzenie papierowych pieniędzy przyniosło ponadto dużą oszczędność, jako że złote i srebrne monety zużywały się podczas obiegu, wskutek czego spadała ich wartość, podczas gdy papier zastąpił je całkiem dobrze i ekonomicznie.

W Polsce pierwsze pieniądze papierowe ukazały się podczas powstania kościuszkowskiego. Wypuszczano wówczas bilety skarbowe o różnej wartości na sumę około ośmiu milionów złotych polskich, zabezpieczonych w dobrach skarbowych.

Banki wystawiały więc kwity nie tylko na drogie metale, złożone w jego skarbcu. Chętnie też przyjmowały skrypty dłużne, czyli weksle.

Tak więc weksle stopniowo stały się pieniędzmi kredytowymi. Posłużmy się przykładem kupca prowadzącego sklep z obuwiem, który zakupił kolekcję pantofli wiosennych za 200 tysięcy złotych. Kupiec nie ma akurat gotówki, proponuje więc twórcom obuwi (szewcowi) skrypt dłużny, płatny za trzy miesiące. Spodziewa się bowiem, że do tego czasu sprzeda pantofle i zdobędzie pieniądze na wykupienie weksła, szewc przyjmuje weksel, ale musi kupić nową partię skór i odstępuje weksel właścicielowi garbarni, u którego ją zamówił. Ten z kolei musi zapłacić hurtownikowi za skórę surową, ale już gotówką. Idzie więc do banku handlowego i prosi, aby bank przed upływem terminu weksła wypłacił mu sumę, na którą weksel opiewa.

Bank po sprawdzeniu autentyczności weksła i przeprowadzeniu wywiadu, że podpisane na nim osoby zasługują na zaufanie, weksel przyjmuje i wypłaca pieniądze. Ale

nie wypłaca pełnej kwoty, lecz potrąca sobie odsetki np. 10 proc., bowiem wypłacając z góry udziela kredytu, który zwykle jest oprocentowany. Bank handlowy zazwyczaj odstępuje weksel bankowi biletowemu, czyli emisyjnemu, który jako jedyny wydaje w kraju nowe banknoty. Bank emisyjny wypłaca również bankowi handlowemu mniej niż 200 tys. złotych, np. 5 proc. mniej, gdyż dyskontuje weksel. Skąd bank emisyjny bierze tę sumę? Płaci nowo wydanymi pieniędzmi papierowymi, banknotami.

Po upływie trzech miesięcy właściciel sklepu z obuwiem płaci 200 tysięcy złotych, lecz nie szewcowi, ale bezpośrednio w banku biletowym. Bank w ten sposób wycofuje z obiegu tę sumę papierowych pieniędzy, którą wydał przejmując weksel.

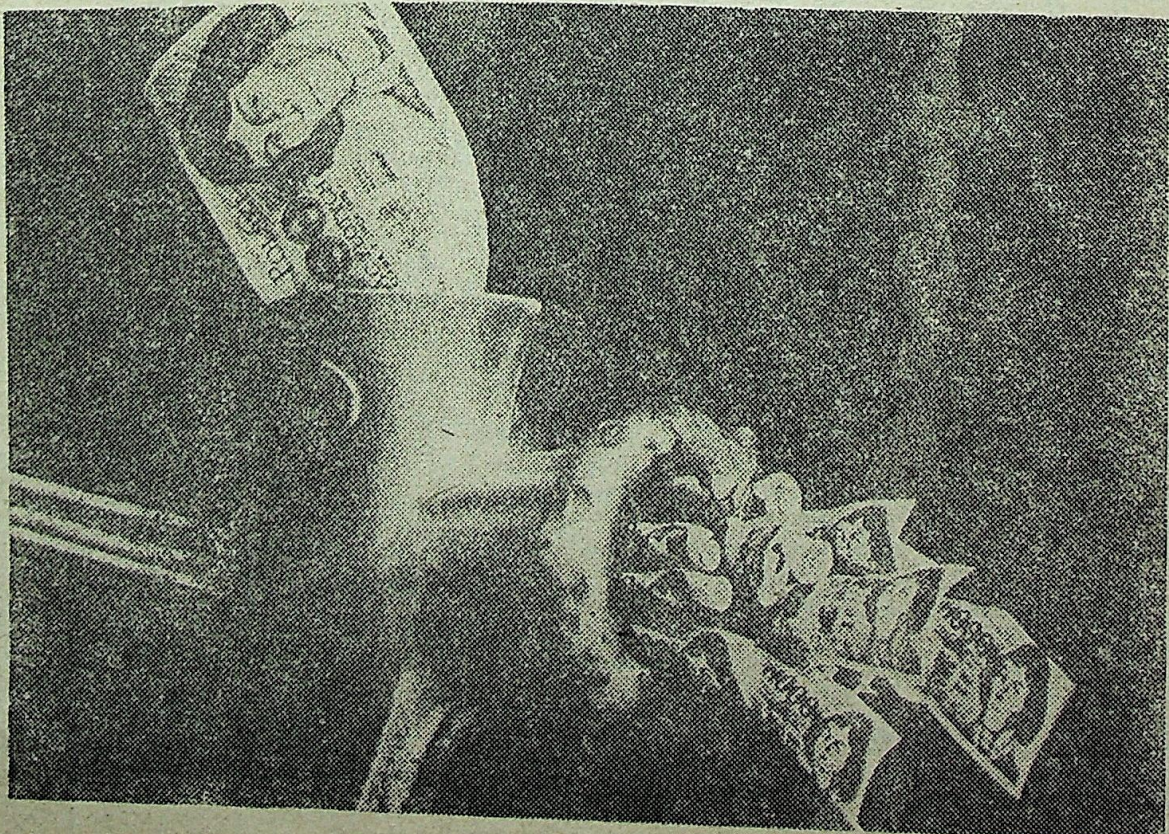
Na marginesie należy podkreślić, że wydawanie banknotów ujęte jest przepisami prawnymi. Emisja banknotów w obecnych czasach jest potężnym środkiem ingerowania w gospodarkę, ponieważ podwyższając lub obniżając odsetki od kredytu bank może ułatwić albo utrudnić korzystanie z kredytu. Nowa ustawa o prawie bankowym, która zostanie uchwalona w najbliższym czasie, przywróci należną rangę kredytowi w naszej gospodarce. Odsetki od kredytów zrobią pieniądze „drogimi” lub „tanymi” i w ten sposób będą wywierać wpływ na inwestycje.

Bank emisyjny naturalnie musiał mieć na banknoty pokrycie i mógł je wypuszczać tylko w ilości określonej przez państwo. Poza banknotami państwo zaczęło wydawać inne pieniądze papierowe, bony skarbowe, które musiał przyjąć każdy obywatel.

Jak z tego widać, nie jest ważne, z czego pieniądze są zrobione, ważne jest co innego: co za nie można kupić. Bo nawet w przypadku złotych pieniędzy, jeżeli pozostają w obiegu i nie wracają do produkcji, ujawnia się jedynie ich wartość użytkowa jako metalu, żadna inna. Inne aspekty wartości użytkowej złotej monety w praktyce w ogóle się nie przejawiają, jest tylko pieniądzem. To właśnie umożliwiło w późniejszym okresie zastąpienie pełnowartościowej monety pieniądzem o połowicznej wartości, a w końcu pieniędzmi papierowymi.

(c.d.n.)

ALFRED RESTEL



Fot. Tomasz Sikora

WYPRZEDZAĆ

FAKTY

Nie trzeba chyba udowadniać, że dotychczasowy system kształcenia w naszym kraju nie zapewnił dopływu niezbędnych kadr dla wielu dziedzin życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Szczególne trudności występowały i występują np. w kształceniu rzemieślników, a także ludzi z wykształceniem ogólnym (podstawowym lub średnim), których trzeba przyuczyć do wykonywania konkretnego zawodu. Problem ten będzie narastał w miarę kurczenia się możliwości zatrudnienia w przemyśle. Niektórzy pracownicy będą mogli zmienić pracę bez specjalnego, dodatkowego przeszkolenia, ale przed większością pojawi się w mniejszym lub większym zakresie konieczność przejścia specjalistycznego przeszkolenia.

Kto w takim razie winien wychodzić naprzeciw tym potrzebom? Dobrze się stało, że i w Legnicy powołano do życia taką placówkę, a jest nią Oddział Wojewódzki Towarzystwa Wollnej Wszechnicy Polskiej. Planuje się, że w skład którego wchodzi: Antoni Bojowski (prezes), Jan Szarycz i Bronisław Lica (wiceprezes), Stefan Piaseczny (sekretarz) i Bolesław Rymarczuk (skarbnik), są bardzo ambitne. Towarzystwo jest organizacją społeczną, wyspecjalizowaną w prowadzeniu kursów oraz różnorodnych przeszkoleń. Koordynuje tymi poczynaniami utworzoną w tym celu Dyrekcję Szkolenia Ustawicznego. Środki wypracowane z płatnych kursów i szkoleń przeznaczają się na pokrywanie kosztów sesji naukowych (w planie TWWP na ten rok przewiduje się zorganizowanie w Legnicy spotkania naukowców i praktyków poświęconego ochronie środowiska), patronowanie i prowadzenie lokalnych badań naukowych, fundowanie stypendiów itp.

Idea tego typu samowystarczającego finansowania towarzystwa ma swoją wieloletnią historię i sięga czasów zaborów. Poprzedniczkami TWWP były w r. 1906 Towarzystwo Kursów Naukowych, tzw. Uniwersytet Łatający, a następnie powstała w r. 1914 i działająca do r. 1944 Wolna Wszechnica Polska. Tu warto dodać, że placówka ta uzyskała w okresie międzywojennym od władz państwowych prawo nadawania tytułów magisterskich, a w czasie ostatniej wojny specjalizowała się w tajnym nauczaniu. Po wojnie grono dawnych profesorów i studentów WWP doprowadziło do powstania w r. 1957 Towarzystwa Wollnej Wszechnicy Polskiej. Od tego momentu prowadzi ona głównie działalność dydaktyczną wychodzącą naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym, indywidualnym i zbiorowym (np. zakładów pracy). Stąd wśród oferowanych kursów odnajdujemy zajęcia np. dla handlowców, inspektorów bhp, dla aktywów samorządów mieszkaniowych...

Czy tego typu wszechnica to wynalazek wyłącznie polski. Nie. Twórcą uniwersytetów ludowych był Duńczyk N. F. S. Grundtvig (1783—1872) przed około 130 laty. Największy rozwój uniwersytetów ludowych nastąpił właśnie w państwach skandynawskich. Aktualnie funkcjonuje w tych krajach ponad 300 takich uniwersytetów z 3000 wykładowców; w tym w Szwecji — 108 uniwersytetów z 13 000 słuchaczy. Placówki te zaliczane są do wolnego sektora w dziedzinie oświaty. Ci, którzy nie podjęli kształcenia w szkołach zawodowych, wybierają kursy o profilu zgodnym z ich zainteresowaniami. Słuchacze tych kursów są zarówno osoby z maturą, jak również absolwenci szkół podstawowych.

Młodzi Szwedzi wstępują do uniwersytetów ludowych po to, by po ukończeniu kursu o odpowiednim profilu móc studiować na wyższych uczelniach (a więc przechodzą kursy przygotowawcze), bądź też, by obrany przez nich kierunek kursu pomógł w zdobyciu przyszłego zawodu. Ci, co już pracują, idą na kursy, aby pogłębić wiedzę związaną z wykonywanym zawodem, jeszcze inni z myślą o przekwalifikowaniu. W uniwersytetach ludowych obserwuje się specjalizację. W jednych prowadzi się kursy np. z dziedziny ochrony środowiska (takie kursy są niezbędne na terenach szczególnie zagrożonych), problematyki społecznej jako formy dokształcania pracowników administracji państwowej i działaczy społecznych, w innych wykłada się zagadnienia międzynarodowe, prowadzi się kursy przygotowujące przyszłych pracowników opieki społecznej, uczące farmerów planowania i zarządzania we własnych gospodarstwach, kursy z zakresu ceramiki, tkactwa, o kierunku dramatycznym i teatralnym, dla organizatorów wolnego czasu itp.

Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy podjęli tymi śladami. To właśnie uniwersytety ludowe jako placówki szkolenia ustawicznego TWWP winny być powszechnym, nowoczesnym, sprawnie funkcjonującym systemem pozaszkolnej oświaty dla mieszkańców miast i wsi. Zresztą i u nas mają one 80-letnią tradycję i dopiero w ostatnim dziesięcioleciu niemal zupełnie zanikły.

Jak widać, TWWP i u nas w województwie ma szerokie pole do popisu. Wszak to jedna z cech człowieka współczesnego, bez względu na wiek, miejsce pracy, winna być świadomość potrzeby nieustannego podnoszenia swoich kwalifikacji i rozwijania własnej osobowości.

T.R.

Problem Stanisławy G. wymagał niezwykle postępowania, żadna z instytucji, żadna z osób, do których trafiło podanie, na niezwykłość nie zdobyła się. Odmawiano, argumentując zwyczajnie, cytując wyciągnięte z opasłych segregatorów obowiązujące dzienne ustawy. Zgodnie z tym co obowiązuje, do przedszkola nie są przyjmowane dzieci głębokie upośledzenie umysłowe). Zresztą norma statutowa przewiduje, że w przedszkolnej grupie może być nie więcej jak 30 dzieci. W przypadku gdy zachodzi społecznie uzasadniona potrzeba przyjęcia większej liczby dzieci, niż przewiduje norma, problem ten przedstawiany jest na radzie pedagogicznej. Rada pedagogiczna może wyrazić zgodę na przekroczenie normy w danym roku z tym, że liczba dzieci zapisanych nie może być wyższa niż 35.

W przypadku Dorotki G., przedstawianym wielokrotnie przez matkę pedagogom, nie wyrażono zgody na przekroczenie normy, argumentem koronnym były dwa słowa zapisane pośpiesznie przez lekarza — niedowład prawostronny — słowa znaczące ale wyrwane z kontekstu, bowiem zasadniczą intencją wypowiedzi lekarza było twierdzenie, że dziecko może uczęszczać do normalnego przedszkola. Cóż jednak mogą znaczyć wobec paragrafów cudze intencje.

Niedowład prawej strony — na placu zabaw — pośród grupy dzieci jest prawie niewidoczny. Trzyletnia Dorotka — swoją żywotnością, wesołym usposobieniem i dziecięcą paplaniną podświadomie maskuje defekty prawej rączki i nóżki. Zawsze jednak jest w zasięgu wzroku matki lub, gdy jej nie ma, jednego z trzech braci. Kto zaopiekuje się małą, gdy chłopcy pójdą do szkoły? Sytuacja materialna rodziny G. nie pozwala, aby matka zajmowała się wyłącznie tylko Dorotką. Zarobki skromne. Na osobę przypada 1300 złotych miesięcznie. Stanisława G. ułożyła sobie pracę tak, aby dwa razy w tygodniu uczęszczać z Dorotką na rehabilitację. W okresie wakacyjnym małą opiekują się bracia. Co będzie, gdy pójdą do szkoły? Pytanie przewija się wciąż w monologu matki. Pytanie najważniejsze, zbagatelizowane przez komisję kwalifikującą do przedszkola. Jest bowiem ustawa mówiąca również, że w pierwszym rzędzie należy zapewnić miejsca w przedszkolu dzieciom matek (ojców) samotnych, rodziców pracujących najmniej zarabiających, z rodzin wielodzietnych itd. Ojciec Doroty G. został wydelegowany do pracy za granicą. Cały obowiązek wychowania spoczywa na matce. Czy to zbyt mało?

— Gdyby dziecko było pełnosprawne, ja wiem, że to jest rodzina mało zarabiająca — wyjaśnia kierowniczka przedszkola Elżbieta Dąbkiewicz — Decyzję odmowną podjęłam nie ja, tylko komisja społeczna. Komisja nie zakwalifikowała dziecka. Przyszła nauczycielka brała udział w tej komisji i miała prawo bronić się przed tym dzieckiem. Gdyby w tym czasie, gdy zajmuje się dzieckiem niepełnosprawnym, stało się coś temu zdrowemu dziecku? Czy cena przyjęcia tego dziecka nie byłaby zbyt wysoka?

To dziecko nie ma odruchu obronnego. Wychowawczynie musiałaby opiekować się nią przy zabawie, łatwo mogłoby być potrącone, nie zeszłoby z naszych schodów, specjalna pomoc przy ubieraniu, przy posiłku...

Kiedy pada pytanie, czy komisja społeczna i przyszła wychowawczynie przed podjęciem decyzji zapoznała się z dzieckiem — odpowiedź jest przecząca. Nikt z członków komisji nie wyraził chęci obejrzenia lub zainteresowania się niepełnosprawną dziewczynką. Ostatecznie po sprawie Doroty G. w dokumentacji o działalności komisji społecznej pozostał następujący ślad — „brak możliwości zapewnienia dziecku opieki indywidualnej — niedowład prawostronny”.

W nadziei, że w przedszkolu numer 14 w Legnicy nie zrozumiano trudnej sytuacji, matka jeszcze raz opisała swoją sprawę i odwołała się od decyzji komisji społecznej przedszkola — do Wydziału Oświaty.

Po 15 czerwca złudzenia rozwiało kolejne pismo. Swoją formą i treścią jeszcze raz potwierdziło administracyjny sposób rozpatrywania odwołań. Treści odpowiedzi nie dostosowano nawet do treści podania, a przecież zbędne zwykle wykreśla się. W przypadku Doroty G. nie zmieniono formuły odmowy. Treść taka sama, jak w dziełkach innych przypadków: „ze względu na brak miejsc dziecko obywatelki nie zostało zakwalifikowane do przedszkola na rok 1981/82”. Wszystko.

Matce pozostało tylko poczucie, że sora-

NIE DAĆ SZANS?

kowo ocenić Dorotki. Nikt nie chciał popatrzeć na nią...

W Kuratorium Oświaty i Wychowania dowiedziałam się, że wszystko jest uzależnione od dobrej woli wychowawców. Na terenie województwa legnickiego nie ma ani jednego przedszkola na 451 placówek przedszkolnych dla dzieci o niedorozwoju fizycznym, zwłaszcza gdy zaburzenia dotyczą czynności sprawnościowych.

Ponieważ baza przedszkolna dla dzieci niepełnosprawnych pozostawia wiele do życzenia, problem przedszkoli dla dzieci upośledzonych fizycznie jest nawet nieknięty. Owszem w Głogowie utworzono oddział przedszkolny dla dzieci z upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim, w Legnicy funkcjonuje oddział dla dzieci z wadami wzroku, do żadnego jednak z tych oddziałów Dorotka G. nie kwalifikuje się.

— To jest martwy punkt — twierdzi wzytator do spraw przedszkoli — Krystyna Jasińska. — Nie ma przepisów mówiących o tym, że każde dziecko musi być przyjęte do przedszkola. Nawet nie ma ustawy, że sześciolatek winien chodzić do przedszkola. Nauczycielka mając 35 dzieci nie może właściwie zainteresować się dzieckiem specjalnej troski. A przyjmując to dziecko hamuje rozwój innych normalnych dzieci. Nie wiem, czy któraś z nauczycielek podjęłaby się tego trudu. Nauczycielki boją się, że nie poradzą. Ja ze swej strony nie mogę nakazać, żeby dziecko przyjęto. W tej chwili sprawa małej zależy tylko od dobrej woli nauczyciela.

Dobrej woli dla Dorotki nie stało. Choć od półtora roku magister rehabilitacji Jadwiga Monsiol zajmuje się w sposób bezinteresowny małą dziewczynką, którą dwa

razy w tygodniu przyprowadza matka do szpitala na specjalistyczne ćwiczenia:

— To co ja spostrzegłam — mówi Jadwiga Monsiol — Dorotka, oprócz niedowładu nie ma innych odchyśleń. Jej rozwój psychiczny jest prawidłowy, jedynie to upośledzenie ruchowe. To, że ona może się przewrócić, ale każde 3-letnie dziecko może mieć upadek, mała porusza się sama, chodzi, je lewą rączką, w prawą już powoli chwytła. Myślę, że pobyt wśród dzieci sprawnych by ją mobilizował. Ona by się szybciej rozwinęła. Niedowład to nie jest przecież porażenie prawej strony. On się powoli, bardzo powoli cofa. Bezwzględnie więc byłoby wskazane, żeby Dorotka przebywała w gronie swoich rówieśników.

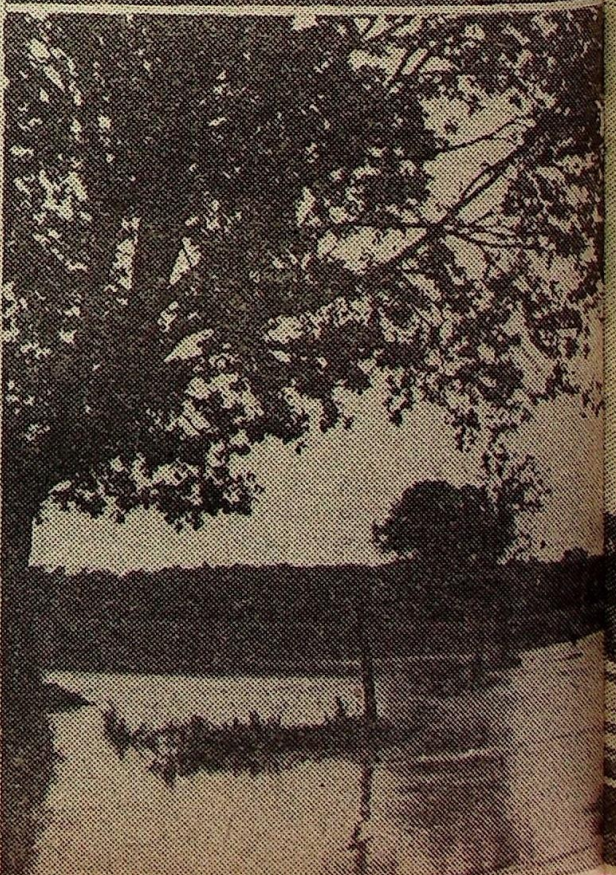
Czy ci, którzy zetknęli się ze sprawą Doroty wzięli to również pod uwagę? Jaka jest pewność, że problem Doroty G. nie powtórzy się?

Około 1400 dzieci w Legnickiem (3 procent populacji) to dzieci specjalnej troski. W ponad dwóch procentach to przypadki upośledzenia umysłowego (w różnym stopniu). Reszta to dzieci niewidome, głuche, kalekie. Czy w ferworze niedomagań bazy dla dzieci normalnych można o tych 1400 zapomnieć? Na jak długo?

Czy nie można nie znajdując innego rozwiązania umieścić Doroty G. w oddziale dla dzieci z wadą wzroku? Znajdując się pod przypadkową opieką, faktycznie mała jest pod „żadną” opieką. Jest po prostu odizolowana od środowiska, od rówieśników, odgródzona, z powodu braku dobrej woli, nie tylko od dzieci normalnych, lecz również od szans (i tak nie stuprocentowych) uzyskania pełnej sprawności fizycznej.

JADWIGA WARDACH





...w spokojnej przez wiele lat Kaczawy oraz pozostałych rzeczek województwa wysiadła woda. We wczesnych godzinach nocnych wysoka fala dobiegła do Legnicy. Woda wdarła się do miasta od strony Przybłowa wzdłuż ulicy Jaworzynskiej. W dotkniętych falą wody rejonach miasta ustawiono zapory z worków z piaskiem. Zmobilizowano załogi zakładów pracy, do akcji przeciwpowodziowej skierowano liczne środki transportowe. Wczesnym rankiem uległa awarii główna stacja zasilająca Legnicę w energię elektryczną...

POWÓDZ...

Nie, to nie jest relacja sprzed kilku dni. Jest to opis powodzi z roku 77 zamieszczony w „Konkretach”. Ale niewiele, bardzo niewiele brakowało, zaledwie kilka następnych godzin deszczowej pogody, a relacja ta byłaby adekwatna do sytuacji, w jakiej mogłoby się znaleźć nasze miasto w ubiegłym tygodniu. Olbrzymi zbiornik „Słup”, który przez cały czas zbierał nadmiar wody płynącej z gór, w nocy z poniedziałku na wtorek był już wypełniony niemal w całości. Za dwie, trzy godziny powinna zapadła decyzja o spuszczeniu wody. Decyzja taka oznacza właściwie jedno: woda zaleje dodatkowe tysiące hektarów pól, albo zaleje miasto. I właśnie w tym decydującym momencie deszcz przestał padać. Wszyscy odczuli z ulgą.

Powódź z 1977 roku kosztowała nas trzy miliardy złotych. W akcji ratunkowej brało udział ponad osiem tysięcy ludzi. Po zakończeniu powodzi i podliczeniu rachunku strat, prawda o spokojnej dotąd Kaczawie okazała się przerażająca. Jasne się stało, że bez radykalnych działań, zmierzających do ujarznienia rzeki, nie można mieć jakichkolwiek gwarancji, że powódź nie powtórzy się w przyszłości, być może z podobnymi skutkami.

Opracowano kompleksowy program zagospodarowania wody w skali całego województwa. Wykonano niezbędną dokumentację. Program ten przewidywał zbudowanie dziewięciu zbiorników wodnych różnej wielkości, budowę i renowację wałów nadbrzeżnych, regulację ścieków, całą sieć przepompowni i urządzeń malej retencji. Jego realizacja miała kosztować dziewięć miliardów złotych. Dużo, ale zyski przewidywano również znaczne. Przede wszystkim zanikłaby groźba powodzi w województwie. Rolnicy nie musieliby obawiać się suszy, bo sieć zbiorników pozwalała na swobodną regulację odpływu wody. Zakłady przemysłowe miałyby rozwiązany problem zabezpieczenia w wodę. Wokół zbiorników optymiści widzieli ośrodki rekreacji i wypoczynku.

Tak opracowany program został przedłożony ówczesnemu rządowi. W kilka miesięcy później zapadła w Warszawie decyzja o jego realizacji. Decyzję podpisał premier Piotr Jaroszewicz. Ale decyzja pozostała tylko na papierze. Wojewoda legnicki nigdy nie otrzymał środków finansowych na realizację programu zagospodarowania wody!

Historia tegorocznej powodzi jest niemal identyczna, jak poprzedniej. Kilku dniowe deszcze w Karkonoszach i na Dolnym Śląsku, ogłoszenie alarmu w kilkunastu gminach, ciągły dyżur komitetów przeciwpowodziowych, ewakuacja ludzi i dobytku, zmobilizowanie do pracy tysięcy ludzi, set-

ki samochodów i ciągników, których praca przy sypaniu wałów, powiedzmy szczerze, nie na wiele już się zdała.

Godziny grozy, które przeżyli mieszkańcy kilkudziesięciu wsi już minęły. Relację z akcji przeciwpowodziowej zamieściliśmy w poprzednim numerze „Konkretów”. Zresztą, kto nie przeżył tego, kto nie widział na własne oczy setek hektarów pól, z których woda zabrała owoce ciężkiej, wielomiesięcznej pracy rąk ludzkich, kto nie widział domów zalanych wodą, ryczącego w zagrodach bydła, dzieci stojących bezradnie na deszczu w miejscach odciętych od stałego ładu, ten nie zrozumie grozy wielkiej wody, choćby czytał najbardziej przekonującą relację.

Za kilka dni poznamy dokładny rachunek strat, jakie przyniosła powódź. Dzisiejsze, szacunkowe obliczenia przedstawiają się następująco: jedna ofiara śmiertelna, zalanych wodą 8,5 tys. hektarów pól, prawie 600 budynków gospodarskich, ewakuowanych ponad 100 gospodarstw, dwa tysiące sztuk bydła i trzody, 14 tysięcy kur niosek. Tylko w Legnicy, do której przecież nie dotarła powódź, zostało zalanych 180 piwnic. Przerwane zostały połączenia na czterech odcinkach drogowych i jednej trasie kolejowej. Na dwunastu innych odcinkach przejazd był bardzo utrudniony. Przerwane zostały linie telefoniczne, teleksowe, zatopione stacje przepompowni wody pitnej. W wielu miejscach nie wytrzymały wały przeciwpowodziowe, zastawki na rzekach i kanałach, urządzenia melioracyjne, mniejsze mosty. Woda powywracała drzewa, zniszczyła ogrody... Nie wszystkie straty można wycenić w złotych, ale te, które można, sięgają pół miliarda.

Po raz kolejny sprawdziła się stara prawda, że zapobiegać możliwości powstania powodzi jest łatwiej niż leczyć jej skutki. Z wielką dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że w ciągu najbliższych kilku lat przeżyjemy kolejną powódź. Gdybyśmy podjęli już teraz śmiałe działania w gospodarce wodnej, moglibyśmy jej uniknąć, a w najgorszym razie ograniczyć jej skutki. Fachowcy od wielu lat wiedzą, co i jak należy robić. Trzeba zbudować dodatkowe zbiorniki wodne, uregulować rzeki, zbudować przepompownie wody, odbudować sieć wałów rzecznych, które np. na Odrze nie były remontowane już z górą sto lat, zrealizować program malej retencji, czyli prostych urządzeń regulujących poziom wody w rowach, kanałach i małych rzeczkach, właściwie zmeliorować obszar województwa oraz prowadzić ciągle prace konserwacyjne urządzeń wodnych. Wszystkie te zabiegi wymagają dużych nakładów finansowych, zmian struktury organizacyjnej instytucji zajmujących się spra-

wami wody oraz przestawieniem produkcji przemysłowej w kierunku potrzeb rolnictwa. Potrzebne są więc decyzje rządowe. Władza i możliwości finansowe wojewody są kroplą w morzu potrzeb.

Pierwszy problem nie ulega wątpliwości. O wszystkich miliardowych inwestycjach musi decydować rząd i chociaż wydatków inwestycyjnych jest w kraju sporo, a potrzeb jeszcze więcej, można przypuszczać, że pieniądze znajdą się w końcu, tym bardziej, że woda przelewająca się przez nasze województwo, jest problemem również dla sąsiadów z leszczyńskiego i zielonogórskiego, gdzie w tym roku również dała się we znaki.

Problem drugi, dotyczący struktury gospodarki wodnej, wydaje się zupełnie niezrozumiały, a tym bardziej wymagający natychmiastowego uporządkowania. Dzisiejsza sytuacja wygląda następująco — płynącą rzeką opiekuje się kilka instytucji, których interesy mogą być zupełnie różne. Woda w rzece należy do jednej z nich, wały przeciwpowodziowe do innej, a obszar między nurtem a wałami — do jeszcze innej. W tak zagospodarowanej rzece sprawa np. wycięcia drzew i krzaków na jej brzegu, które skutecznie hamują przepływ wody, wymaga uzgodnień na szczeblu kierownictwa dwóch instytucji i tylko od dobrej woli zależy jej rozwiązanie. Myślę, że trzeba wrócić do starych, dobrych tradycji, gdzie jedna firma miała w swej pieczy drogi wodne i wszystkie urządzenia z nimi związane.

Problem trzeci obrazuje prawdziwe oblicze służb melioracyjnych w kraju. Wiele mówiło się o zwiększeniu środków finansowych przeznaczonych na meliorację gruntów. Nikt jednak nie wspominał, że w tym samym czasie wzrosły dwukrotnie ceny w wszystkie materiały, narzędzia i urządzenia do melioracji. Melioranci przestali już wierzyć, że ich sytuacja kiedykolwiek ulegnie poprawie. Na razie brakuje im prawie wszystkiego. Ludzi, butów gumowych, prostych narzędzi, cementu, rurki drenarskich, kamienia budowlanego, stali zbrojeniowej, drewna i wielu innych materiałów. Tragicznie przedstawia się stan i ilość sprzętu (kosiarek do kanałów i skarp, karczowników do drzew, pomp, koparek lino-nych). Co gorzej, specjalistyczne przedsiębiorstwa zrezygnowały z tej nieopłacalnej produkcji, a dewiz brakuje.

Każdy z problemów przedstawionych powyżej, to w rezultacie część przyczyn powodzi. Tylko kompleksowe potraktowanie wszystkich może doprowadzić do sytuacji takiej, że mieszkańcy naszych wsi będą spać spokojnie. Wybudowanie „Słupa” jeszcze raz unaoznacza te racje.

Legnica 23 lipca 1981 r.

EPITAFIUM DLA PRYWATNEGO UCZONEGO

W wieku XIX na ziemiach polskich pojawił się typ „prywatnego uczonego”. W gronie tym znajdowali się ludzie z różnych kręgów społecznych: arystokrata Emeryk Hutten Czapski — numizmatyk, ziemianie Kazimierz Stronczyński — numizmatyk i sfragistyk i Zygmunt Gloger — badacz starożytności polskich, bankier Mathias Bersorn — znany historyk żydowski, jak również właściciel znanego zakładu fotograficznego w Warszawie Karol Beyer — numizmatyk, czy ubogi, prowincjonalny fotograf z Kamieńca Podolskiego, Michał Greim — etnograf i numizmatyk. Ludzie ci nauce poświęcali wszystkie wolne od obowiązków swego zawodu chwile, często ze szkodą dla własnej rodziny. Wielkie dzieła, do dziś cytowane z szacunkiem w poważnych publikacjach naukowych i drobne przyczynki — kilkumiesięczne notatki, będące jakże często wynikiem wieloletnich mrówczych badań — oto owoce ich pracy. Trudno przecenić wartość tego ogromnego wkładu do polskiej nauki, wkładu zrodzonego w najtrudniejszym dla dziejów narodu okresie. Ale prywatni uczeni żyli nie tylko w XIX wieku.

Jednym z najciekawszych ludzi zajmujących się z amatorską nauką był Adam Królak z Głogowa. Kiedy przyjechałem do tego miasta w roku 1955, pierwszą szerszą informację o piastowskim grodzie uzyskałem właśnie z niewielkiej książeczki Króla zatytułowanej „Głogów i ziemia głogowska”. Autor opowiadał w niej o dziejach miasta i opisywał jego zabytki. To niezwykle dzisiaj rzadkie wydawnictwo jest w rzeczywistości jedynym chyba w Europie przewodnikiem po ruinach miasta, miasta, które w marcu 1945, po wielotygodniowym oblężeniu, przestało istnieć.

Później poznałem autora. Wysoki, przystojny mężczyzna z nieodłącznym aparatem fotograficznym w ręku. Przez wiele lat jednak nasze kontakty ograniczały się do wymiany pozdrowień. Dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią odwiedziłem Adama Króla w jego mieszkaniu. Przyjął mnie w pokoju, którego ściany obudowane były półkami książek. Książki i stosy czasopism leżały zresztą wszędzie: na podłodze, na krzesłach, na biurku. Pokazał mi nie ukończoną jeszcze pracę — „Słownik historyczny nazw miejscowości Dolnego Śląska”. Skorzył się na brak sił i na to, że praca idzie mu zbyt wolno. Niedługo potem zmarł.

Adam Królak urodził się 27 października 1910 roku w Inowrocławiu, w rodzinie rzemieślniczej. Ojciec jego był drukarzem. Wychowany w trudnych warunkach materialnych (ojciec w okresie międzywojennym

pozostawał przez dłuższy czas bez pracy), naukę rozpoczął w 1917 r. w pruskiej szkole w Szymborku pod Inowrocławiem. Do gimnazjum uczęszczał w Środzie Wielkopolskiej. Studiów rozpoczął w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu nie ukończył z powodu braku środków materialnych. Pracował w różnych przedsiębiorstwach oraz jako nauczyciel prywatny. Był kelnerem, pomocnikiem malarza, korespondentem handlowym, statystą operowym i korepetytorem. W roku 1937 przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował jako korespondent handlowy, wykorzystując nabytą w szkole i pogłębianą samokształceniem znajomość języków obcych. Tutaj ożenił się z córką warszawskiego tramwajarza. W okresie okupacji pracował dorywczo w wielu firmach i utrzymywał się z udzielania lekcji w domach prywatnych. Napisał nawet kilka utworów humorystycznych do warszawskiej gadzinówki, za co przyszedł mu potem odpokutować. Po powstaniu warszawskim znalazł się w Jarocinie, gdzie wspólnie z ojcem przystąpił do pracy w drukarni. Wstąpił do PPR i z jej polecenia, w dniu 26 maja 1945, przybył z grupą osadników do Głogowa. Po latach tak wspominał tę chwilę:

„Przez dwa zwalone mosty na Odrze dobrnęliśmy do miasta. Na jednej z ulic grupa Niemców oczyszczała jezdnię i gdy nas zobaczyli powiedzieli:

— Achtung! Jetzt gehen die Polen!

Jeden z naszych ludzi ujrzawszy swastykę namalowaną na murze rzucił w nią kamieniem. Posypał się tynk. Niemcy przypatrywali się temu z oburzeniem i mówili:

— Na, so was.

Byliśmy w Głogowie”.

W Głogowie Adam Królak objął stanowisko wiceburmistrza. Z wielkim trudem organizował od podstaw życie w zniszczonym mieście. Był tym, który zabezpieczał niszczące księgozbiory i dobra kultury oraz organizował działalność gospodarczą. Wykorzystując swoją znajomość historii ustalił polskie nazwy ulic Głogowa, w większości zachowane do dnia dzisiejszego. Był terenowym korespondentem wielu czasopism wychodzących w Poznaniu i Wrocławiu. Jednocześnie redagował i wydawał (przepisując na maszynie w kilkudziesięciu egzemplarzach) miejscową gazetkę: „Kronika Głogowska”. Po roku został kierownikiem Wydziału Informacji i Propagandy Starostwa Powiatowego w Głogowie, po czym, aż do przejścia na emeryturę w r. 1973, pracował w charakterze księgowego w Warsztatach Szkoły Zawodowej.

Adam Królak nie posiadał orderów i odznaczeń, nie nadano mu nigdy tytułów naukowych i zawodowych. Był jednak człowiekiem ogromnej wiedzy, nabytej w czasie trwającego całe życie systematycznego samokształcenia i pogłębiania wielokierunkowych zainteresowań. Znał kilkanaście języków obcych, w tym hebrajski i sanskryt. Badał historię regionu głogowskiego, z któ-

rym związany był nie tylko miejscem zamieszkania, ale również głębokim umiłowaniem. Był autorem kilku prac drukowanych, poczynając od wydanej w 1937 r. rozprawy „Kościoły średzkie do XVIII wieku”, opublikowanego w 1945 r. słownika polsko-rosyjsko-angielskiego, aż do drukowanego w 1954 r., wspomnianego już, pierwszego polskiego przewodnika po Głogowie. Wiele jego prac pozostało w maszynopisach, M.in. duża, kilkusetstronicowa monografia historyczna o księciu głogowskim Janie II, zatytułowana „Książę niezłomny”. Przez wiele lat zbierał do niej Królak materiały. Przeprowadził rozległą korespondencję z włoskimi archiwami szukając tam śladów głogowskich księżniczek. Praca została jednak, może i słusznie, negatywnie oceniona przez zawodowych historyków i nigdy nie ukazała się w druku. W maszynopisie pozostały także liczne opracowania dziejów miasta, czy też monografie okolicznych miejscowości. Wiele prac nie zdążył już zakończyć. W tym również ostatniego swojego dzieła, słownika historycznego nazw miejscowości dolnośląskich, do którego ostatnio gromadził materiały.

Adam Królak był zapalonym turystą. Pieszo i na rowerze przemierzył nie tylko ziemię głogowską, ale wiele regionów naszego kraju. Posiadał stopień instruktora krajoznawstwa. Był przewodnikiem turystycznym PTTK. Przez wiele lat oprowadzał liczne wycieczki po Głogowie, o którym jak nikt inny umiał interesująco opowiadać.

Adam Królak zmarł w dniu 26 czerwca 1980 r. Jego książki i maszynopisy uległy rozproszaniu. Zaczęte prace nie zostały nigdy ukończone. Ogromny, dziesiątki lat trwający wysiłek, tysiące stron maszynopisów, dziesiątki tytułów i... trzy wydane książeczki. Oto efekt pracy polskiego „prywatnego uczonego” w drugiej połowie XX wieku.

Tym zdaniem chciałem zakończyć moją opowieść.

Ale nie mogę. Nie mogę się zgodzić, aby los wielu szlachetnych hobbistów nauki, los naszych „prywatnych uczonych” był taki jak Adama Króla, skazanego na samotną walkę z trudnościami. Tych ludzi trzeba pilnie odnaleźć i trzeba się nimi zająć. Niech nie pracują w osamotnieniu tworząc bez pomocy i wskazówek nikomu potem niepotrzebne prace. Niech ten artykuł stanie się apelem do TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LEGNICY. Wszak to właśnie to Towarzystwo powinno włączyć do swoich szeregów wszystkich „prywatnych uczonych” naszego regionu. Niech znajdą tam opiekę i radę. Niech zostanie im udostępniony księgozbiór Towarzystwa i niech wreszcie stworzy się możliwości szybkiego publikowania ich prac. Dla dobra naszej polskiej nauki.

JANUSZ CHUTKOWSKI



Jedną z metod walki z alkoholizmem miało być zaprzestanie produkcji najtańszych win owocowych. Od ogłoszenia tej propozycji minęło kilka tygodni, a w sklepach najłatwiej można dostać właśnie „Kordiały” i inne gatunki win umarł śmiercią naturalną?

Wizyta chociażby tylko w legnickiej winiarni przekonuje, że w grę wchodzi tu 28 tysięcy butelek wina z jabłek i porzeczek. Nic nie zapowiada zmniejszenia produkcji, chyba że zabraknie cukru. Ale wtedy stanie cały zakład, bo i marmolady nie będzie z czego robić. W winiarni nie wiedzą, dlaczego nie wstrzymano dotychczas produkcji. Nie od nich przecież zależy jej zaprzestanie, lecz od „góry”, ta zaś milczy.

Przyczyny produkcji najpodlejszych gatunków win różnie się tłumaczy. Po pierwsze: nie ma dewiz na import win gronowych, trzeba więc je czymś zastąpić. Po drugie: raptowne zatrzymanie produkcji jest niemożliwe, ponieważ w każdej winiarni leżakują dziesiątki, jeżeli nie setki tysięcy hektolitrow wina, które do kanałów szkoda wylać. Po trzecie: co będzie z ludźmi, wytwarzającymi popularne „jabole”? Trzeba im zapewnić nowe miejsca pracy, a to wymaga czasu. Po czwarte: każda winiarnia ma zakontraktowane tysiące kilogramów surowca (Legnica dostaje w sezonie dziennie około 300 ton jabłek) i trzeba coś z nimi zrobić. Podobno z takiej ilości owoców jest niemożliwe technicznie wyprodukowanie tylko samej marmolady, tym bardziej, że brakuje cukru, a do wina potrzeba go mniej. Muszą też zapewne istnieć i dodatkowe jeszcze czynniki, skoro ciągle produkuje się wina owocowe, mimo że podobno państwo do nich dopłaca.

Koronnym argumentem przemawiającym za zrezygnowaniem z produkcji „jaboli” jest to, że są one najtańszym alkoholem, najbardziej dostępnym na rynku. Wina owocowe, o czym wiedzą prawie wszyscy, zawierają dwutlenek siarki, substancję oczywiście szkodliwą. Wydawałoby się, że ładowanie w ich produkcję pieniędzy, zwłaszcza jeżeli się w dodatku dopłaca do interesu, jest czystą bzdurą. Podobno jednak zawartość siarki w winie nie jest wcale taka straszna. Ba! Dwutlenek siarki dodaje się specjalnie, aby zakonserwować półprodukt, ponieważ winiarnia nie jest w stanie przerobić od razu całej dostarczanej ilości owoców. Zresztą siarka w następnych procesach jest odparowywana, a ponadto i tak polska norma dopuszcza najmniejszą ilość siarki na litr płynu w porównaniu z innymi krajami. Nie zmienia to faktu, że nasze wina owocowe po prostu cuchną.

Twierdzi się, że tajemnica tego tkwi w surowcu. Jabłko, z którego wyrabiamy wina (jako jedyni na świecie) jest najgorszym produktem służącym do uzyskania tego napoju. Niestety, podobno głównie na nim i na porzeczkach trzeba się opierać, ponieważ innych owoców się nie dostarcza. Są jeszcze w winiarni ludzie pamiętający czasy, kiedy wina robiło się



z dzikiej róży, jagód, a nawet bzu. Miały i przyzwoity aromat i niezły smak. Dziś owoce te są przeważnie eksportowane lub wykorzystywane do innych celów, na przykład na potrzeby przemysłu farmaceutycznego.

Zresztą jabłko nie byłoby może takie złe, gdyby przyzwoita była technologia produkcji. Tymczasem wiele lat temu zaczęto wina sztucznie alkoholizować dolewając spirytus. Początkowo chodziło o uzupełnienie zaledwie jednego, najwyżej dwóch procent alkoholu. Dzisiaj jest to już blisko dziesięć razy więcej! Dolewa-

nie spirytusu tłumaczy się brakiem cukru potrzebnego do prawidłowej fermentacji. Ale obyczaj ten już usankcjonowano przez przepisy technologiczne! Skrócenie w taki sposób procesu fermentacji do trzech dni musiało oczywiście wpłynąć na jakość produktu finalnego. Ale nie jest to jedyne novum. Z pół roku do trzech miesięcy skrócono okres leżakowania wina, bo były odgórne zalecenia, aby produkować jak najwięcej. Powoli więc, ale systematycznie, jakość wina owocowego, nigdy przecież nie najlepsza, wciąż się obniżała. W ubiegłym roku doszło nawet do tego, że i tak niezbyt doskonałą klarowność napoju uwzględniono w polskiej normie, stwierdzając: wino po zamieszaniu może mieć lekki „dymek”. Powstał paradoks, zamiast produkt podciągnąć do normy — tę ostatnią obniżono do wątpliwej jakości wyrobu. Widocznie tak łatwiej.

Ostatnio ponoć myśli się o powrocie do klasycznych metod wyrobu wina, czyli po prostu — do prawidłowej fermentacji, leżakowania i rezygnacji z dolewania spirytusu. Czy jednak te projekty są realne, skoro prognozy dostaw cukru nie są zbyt optymistyczne, a sama wiara w udaną kampanię buraczaną może się okazać zawodna? Co wtedy? Osobiście jestem za wycofaniem win patykami pisanych w ogóle. Przede wszystkim dlatego, że służą wyłącznie rozpijaniu najmłodszej części społeczeństwa. Ale jeżeli mamy rzeczywiście nie importować win gronowych (w końcu dewizy przydadzą się na potrzebniejsze rzeczy), to może produkować dalej wina, ale zmienić surowiec, zdecydowanie poprawić jakość i podnieść cenę?

Winiarnie technicznie i technologicznie są przystosowane do produkcji wina owocowego o wyższej jakości niż dotychczas. Pociągnięto to wprawdzie za sobą wydłużenie cyklu (im starsze, tym lepsze) i zmniejszenie produkcji. Ale najwyższy czas przestać się okłamywać. Wyciąganie planów ilością wypuszczonych na rynek butelek doprowadziło do tego, że alkoholizm stał się u nas plagą. Naciąganie za wszelką cenę procentów doprowadziło, że pijemy, przepraszam, świństwo o dumnej nazwie wina.

Warto się też zastanowić, czy rzeczywiście jest sens wyrabiania wina z jabłek, skoro nigdy, mimo przestrzegania technologii, nie otrzyma się wysokiej klasy trunku? Może lepiej będzie owoce wykorzystywać do produkcji napojów chłodzących, których w czasie upału zawsze nam brakuje?

Możliwości jest wiele i nie moją sprawą wskazać najwłaściwsze rozwiązanie. Jedno jest pewne — nie ma sensu dalsza praca przy produkcji, który przynosi wyłącznie społeczne szkody.

ZBIGNIEW KRUPA

PRZYCZYNY I SKUTKI

System kartek na mięso jeszcze i dlatego przysparza tylu kłopotów, że sprzedawcy nie w sklepach nie mają nożyczek. Zabrakło nożyczek, więc nie możemy dostać woltowiny z kością! Nasza gospodarka osiąga szczyt absurdu. („Odgłosy”).

RACHUNEK

Uczestniczka dalekiej wycieczki zagranicznej z Warszawy, żeby zdążyć na lotnisko, zamówiła sobie radio-taxi na godz. 2.10. O godz. 2.30 na lotnisku miało być spotkanie z pilotem Orbisu, rozdanie paszportów itd. i odlot o 3.50. Taksówka nie przyjechała do godz. 2.35, więc zrozpaczona pasażerka dorwała jakiś prywatny samochód i w ostatniej chwili przybyła na Okęcie. Po powrocie zastała w domu rachunek z Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego które domaga się opłaty za zamówiony kurs. („Dziennik Łódzki”).

NAJNOWSZA KONSTRUKCJA

Najnowszą konstrukcją silnikową polskiego przemysłu, wytwarzającego samochody osobowe, jest silnik... syreny. Fiat 125p posiada silnik wprowadzający dobry, ale znacznie starszy. Tymi dwoma faktami można w zasadzie zacząć rozważania o nędzy polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Przez wiele lat nie wolno było o tym ani mówić, ani pisać. („Głos Szczeciński”).

PROSTO Z POLSKI

METKI

ZPO Vistula w Krakowie do szytych przez siebie spodni dostarczanych na krajowy rynek dołącza aż dwie duże metki, natomiast te same portki trafiające na eksport zdobytą jedną tylko malutką karteczką wielkości pudełka zapalek. W ten sposób zakłady demonstrują zagranicznemu kontrahentom, że jesteśmy oszczędni. Co innego krajowcy — ci w to już nie wierzą, więc i pozorów zachowywać nie trzeba. („Gazeta Krakowska”).

KADRY DECYDUJĄ

Pisze Jan Mulak: W sporcie mamy albo od razu magistra, albo przypadkowego, lepiej lub gorzej przyuczonego pracownika. Sport polski na skutek fałszywych ambicji odnośnie wyższego wykształcenia wszystkich swoich pracowników przypomina trochę emigracyjną armię polską w Wielkiej Brytanii, gdzie wiele jednostek kadrowych składało się z samych oficerów. Tymczasem

sprawną armią prócz wykształconych oficerów i dzielnych żołnierzy wymaga łączników w postaci doświadczonych podoficerów, tych praktycznych mistrzów zawodu żołnierskiego. („Sztandar Młodych”).

GDZIE KUCHAREK SZEŚĆ

W takiej na przykład małej Łomży jest 8 różnych biur turystycznych, we Wrocławiu jest ich już 40. Każde działa osobno, w każdym obowiązkowo musi być dyrektor, zastępcy, kierownicy, komórki socjalne, związkowe, partyjne. W wielu przedsiębiorstwach turystycznych miejscami nolegowymi dysponują trzy niezależne komórki organizacyjne: recepcja hotelu, biuro zakwaterowań i biuro usług turystycznych. Efekt jest taki, że miejsca hotelowe stoją puste, a klienta wysyła się na nocleg do kwatery prywatnych. („Echo Krakowa”).

WERSAL

Czytelnik „Dziennika Ludowego” donosi, że w okresie zimy przez 8 dni technicy zakładali mu w domu nowe wymienniki kaloryferów. Już im to dawno darował, bo zima była lekka. Ale w połowie czerwca dostał pisemko, że może sobie za to potrącić z czynszu złotych... 8, tytułem niepokorenia ciepła przez okres naprawy. Czytelnik rozważa, czy będzie potrącał korespondencyjnie czy osobiście.

Ponad trzy tysiące kibiców oglądało 5 lipca br. na jaworskim stadionie decydujący o wejściu do III ligi pojedynek piłkarzy „Kuzni” z „Grunwaldem” Halemba. Gospodarze występowali w roli faworytów, gdyż tydzień wcześniej wygrali wyjazdowy pojedynek 2:1. W barażowych spotkaniach liczą się punkty na wyjeździe, ale w piłce różnie bywa. Mecz miał interesujący przebieg, wiele obustronnych sytuacji podbramkowych. Świetnie bronili obaj bramkarze, tak samo prowadził zawody znany arbiter wrocławski Marian Srodecki. Wprawdzie mecz zakończył się rezultatem bezbramkowym, ale i to zapewniło awans jaworzan do III ligi. Sukces wszystkich ucieszył, zwłaszcza tych którzy pamiętali poprzednie podejścia. Pierwsze w początkach lat pięćdziesiątych, a drugie w 1978 roku, kiedy to „Kuznia” najpierw zremisowała z „Pafawagiem” we Wrocławiu 1:1, a później mecz rewanżowy przegrała 0:2.

ZA TRZECIM PODEJŚCIEM

W sezonie 1980/81 jaworzanie grali bardzo równo, prezentowali widoczne umiejętności i pewnie zdobyli mistrzostwo jeleniogórsko-legnickiej klasy okręgowej. Wywalczyli prymat w województwie w Pucharze Polski i występować będą na szczeblu centralnym. W sumie więc dwa cenne sukcesy — awans do III ligi oraz możliwość zmierzenia się ze znanymi i renomowanymi zespołami.

W drużynie, prowadzonej przez Mieczysława Bieniusiwicza, jego asystenta Jerzego Fiułowskiego, kierownika sekcji Władysława Karlińskiego i kierownika drużyny Henryka Biła, występowało aż 26 piłkarzy i każdy z nich przyczynił się do końcowego sukcesu, mimo że nie rozegrał wszystkich spotkań. W gronie tym znaleźli się: Waldemar Ościak, Jerzy Krzewiniak, Ryszard Huber, Janusz Drabik, Andrzej Skowron, Piotr Rybicki, Leszek Kostrzęski, Zbigniew Biela, Andrzej Stryjak (odbywa służbę wojskową), Jerzy Rutkowski (zakończył karierę zawodniczą), Janusz Włoszczak, Henryk Dulik (kapitan zespołu), Ryszard Gerc (zrezygował z uprawiania sportu), Jan Szmajda, Czesław Unton, Adam Ślęczka (służba wojskowa i gra w „Łużycach” Luban), Michał Tomczyszyn, Krzysztof Wodecki (król strzelców — 19 bramek), Leszek Stępień, Zenon Baranek, Zbigniew Lechowicz, Janusz Rybicki, Henryk Kasprzak (gra w „Łużycach”), Krzysztof Ziemia (najmłodszy w drużynie — 18-latek), Marek Grzęda i Bogdan Kopeć (również zakończył czynne uprawianie sportu).

Z awansu piłkarzy cieszą się nie tylko w klubie. Działalność „Kuzni” od momentu jej powstania (1976) była różna — w zależności od zawodników, działaczy, kadry szkoleniowej i mecenasów. Pomimo że klub nosi nazwę Międzyzakładowego Robotniczego Klubu Sportowego (i przejął bogate tradycje licznych poprzedników), to jednak ciągle za mało było mecenasów i hojnych opiekunów. Praktycznie cały czas opiekowały się nim Zakłady Kuźniennicze i Maszyn Rolniczych. Początkowo liczono na wszystkich i m. in. dlatego przejęto z LKS „Victoria” sekcję akrobatyki sportowej, a ponadto utworzono sekcje piłki ręcznej, tenisa stołowego i podnoszenia ciężarów. Jeden zakład nie

mógł zastąpić pozostałych i nie dziwnego, że w końcu skupiono się na piłkarzach i akrobatach. Przed rokiem sekcja piłkarska grupowała jedenaście drużyn i 155 zawodników, a akrobatykę uprawiało 121 osób. Ostatnie kłopoty finansowe sprawiły, że zmniejszono liczbę drużyn piłkarskich do pięciu i ograniczono również środki na akrobatykę.

Właśnie przed laty o akrobatach Jawora głośno było nie tylko w kraju. Z tego miasta wywodziło się bardzo liczne grono mistrzów Polski i to w różnych konkurencjach i kategoriach wieku. Ostatnio nastąpił w sekcji pewien rozłam. Wiosną br. Piotr Biegaj i Dorota Sawicka opuścili klub, podjęli pracę w SP 5 i trenują w MKS „Iskra”. Za nimi przeszła również liczna grupa młodzieży.

W „Kuzni” pozostał tylko (dawny, znany akrobata) Jerzy Pilch. Opiekuje się on 20-tką starszych i dziesiątką młodszych zawodników. Sekcja — w obecnej strukturze — specjalizuje się w skokach na batucie i oprócz tego ma liczącą się w kraju „czwórkę”. Asem atutowym batuciarzy jest przygotowywany do tegorocznych mistrzostw świata (październik w Wielkiej Brytanii) Zdzisław Pelka. Po rozłamie ciosem dla sekcji stało się przejście do cyrku Henryka Majczaka i Wacława Szraiera (poszli w ślady ponad 20 starszych kolegów z Jawora) oraz rezygnacja z treningów Marka Łyczaka (który też wybiera się do Julinka). W tej sytuacji sekcja, choć poważnie osłabiona i zmniejszona, zaczyna pracę od nowa, a opiekę nad nią przejął ostatnio wiceprezes klubu i zarazem dyrektor OSiR Edmund Protokowicz.

Odejście wielu akrobatów nie zmieniło charakteru klubowej działalności. Od wielu lat zarząd i liczne grono doświadczonych działaczy z prezesem honorowym, dyrektorem naczelnym ZKiMR Aleksandrem Pruszkowskim oraz z prezesem Stanisławem Stodóką zwraca szczególną uwagę nie tylko na wyniki sportowe, ale przede wszystkim na pracę wychowawczą. Przed dwoma laty opracowano w tej materii szczegółowy program działania, którego realizacją zajmuje się wiceprezes do spraw wychowawczych (funkcja rzadko — praktycznie — spotykana w innych klu-

bach) — Marian Nawrocki. Systematycznie prowadzona praca powoduje, że w zespołach zapanowała dyscyplina, koleżeństwo, przywiązanie do barw klubowych. Nie starano się sięgać do zawodników „z importu”, a trzon kadry obu sekcji stanowią wychowankowie klubu. Te pozytywne akcenty dostrzega załoga ZKiMR, która zaakceptowała zapewnienie zawodnikom (przede wszystkim piłkarzom) w miarę dobrych warunków do pracy i uprawiania sportu. Piłkarze pracują po cztery godziny dziennie, a pozostałe przeznaczają na treningi i przygotowanie do zawodów. Sami też zrezygnowali ze zgromadzenia przed sierpniową inauguracją rozgrywek III ligi i ze względów oszczędnościowych przygotowują się w Jaworze.

Od wielu lat Jawor pragnął awansu piłkarzy do III ligi. Zatrudniano nawet, by to zrealizować, wysoko kwalifikowanych trenerów jak Klaus Masele czy Romualda Korzeniowskiego. Niestety, nie spełnili oni pokładanych nadziei i w dość nieoczekiwany sposób odeszli z klubu. To przykre doświadczenie sprawiło, że postanowiono zrezygnować z takich usług i oprzeć się na swoich fachowcach i sportowcach. Praktyka potwierdza te racje.

Dziś raduje zwłaszcza fakt, że awans piłkarzy zbliża się z 35-leciem powstania piłki nożnej w Jaworze. Szumnego jubileuszu nikt nie zaplanował, za to doskonale uczyli go piłkarze. Ciesząc się z tego, nie należy zapominać o coraz większych trudnościach finansowych jaworskiego klubu. Jak prawie nigdy potrzebuje on pomocy Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego (chodzi o sfinansowanie modernizacji płyty i powiększenie części socjalnej stadionu), Wojewódzkiej Federacji Sportu, a zwłaszcza wszystkich zakładów pracy w Jaworze. Powinny one sobie umyślnie, że klub ma jednoznaczna nazwę — jest organizacją międzyzakładową — i ambicją wszystkich powinno być udzielanie mu jak najdalej idącej pomocy, i to teraz w szczególnie wyjątkowej sytuacji, w jakiej się znalazł polski sport. Na zawodnikach, trenerach i działaczach „Kuzni” polegać można.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

PARADA TABEL

Tradycyjnym zwyczajem po zakończeniu rozgrywek piłkarskich zamieszczamy zweryfikowane tabele rozgrywek różnych klas, które prowadzi Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy. Oto końcowa klasyfikacja za sezon 1980/81.

KLASA OKRĘGOWA SENIORÓW:

1. Kuznia Jawor	46:14	79:27
2. Karkonosze J. Góra	41:19	56:22
3. Stal Chocianów	40:20	43:28
4. Górnik Złotoryja	38:22	56:43
5. Orzeł Lubawa	36:24	68:42
6. BKS Bolesławiec	36:24	43:25
7. Zagłębie II Lubin	37:25	68:44
8. Górnik Polkowice	33:27	57:43
9. Czarni Lwówek Śl.	29:31	48:46
10. Olimpia K. Góra	28:32	40:46
11. Łużyce Luban	27:33	55:47
12. Gryf Gryfów Śl.	27:33	43:53
13. Chojnowianka	27:33	49:61
14. Włókiarz Lesna	16:44	60:93
15. Prochowiczanka	13:47	28:63
16. Dolpakart Chojnów	8:52	32:129

KLASA A SENIORÓW

1. Konteks Legnica	40:12	83:25
2. Cement Racibórz	37:15	66:25
3. Chrobry II Głogów	37:15	80:40
4. Zamek Przemków	35:17	60:26
5. Miedź II Legnica	33:19	60:35
6. Mieszko Ruszowice	29:21	47:42
7. Olimpia Olszanica	25:27	43:62
8. Victoria Rzeszotary	24:28	61:63
9. Odra Ścinawa	24:28	47:53
10. Polana Męcinka	23:29	41:86
11. Piomien N. W. Grod.	21:31	46:63
12. Zryw Kotła	17:35	45:68
13. Wilkowianka Wilków	15:47	36:60
14. Orkan Zukowice	4:48	16:103

PARADA TABEL

KLASA B SENIORZY GR. I:

1. Piomien Radwanice	39:10	61:16
2. Stal II Chocianów	27:13	63:40
3. Spółdzielnia Gaworzyce	26:14	56:45
4. Łagoszowia	21:19	53:47
5. LZS Mitoradzice	20:20	70:62
6. Iskra Drogowice	20:20	40:43
7. Odra Grodziec Mały	19:21	52:47
8. Odlewnik Gromadka	19:21	40:53
9. Orzeł Czarna	18:22	45:52
10. LZS Nowa Wieś Lub.	18:22	39:55
11. Czarni Dłużyc	2:38	11:68

GRUPA II:

1. Ruch Pogwizdów	29:7	69:26
2. Błękitni Wądrodno	28:8	63:30
3. Nysa Windrów	24:12	51:28
4. Huragan Probuszczów	21:15	48:44
5. LZS Biała	17:19	37:37
6. Orzeł Zagrodno	16:20	36:47
7. LKS Chojnów	14:22	40:43
8. Przyszłość Prusice	13:23	25:51
9. Prochowiczanka II	10:26	24:44
10. Start Osetnica	8:28	22:52

KLASA C SENIORÓW:

1. Iskra Kębłów	22:6	44:20
2. LZS Jędrzychów	19:9	34:19
3. LZS Tymowa	17:11	27:24
4. Iskra Księgienice	14:14	41:23
5. LZS Sobin	12:16	24:30
6. Znicz Ręszów	12:16	22:30
7. LZS Kłopotów	12:16	21:30
8. LZS Osiek	4:24	9:46

GRUPA GŁOGÓW:

1. Drogowice Kłobuczyna	16:4	33:17
2. LZS Głębocice	15:5	44:18
3. Błękitni Szymocin	14:6	48:24
4. Odra Loszowice	6:14	21:29
5. Spółnia Moszowice	5:15	9:45
6. Spółnia Brzeg Głog.	4:16	13:27

GRUPA LEGNICA:

1. Biniowiczanka Bieniów	13:6	33:12
2. Czarni Golanek Dolna	16:8	41:22
3. Unia Rosochata	15:9	28:21
4. Cicha Woda Tyniec Leg.	13:11	27:26
5. Dąb Dąbie	11:13	19:31
6. Zryw Klebanowice	7:17	17:26
7. Orkan Szczedrzykowice	4:20	19:41

GRUPA ZŁOTORYJA:

1. Czarni Modla	24:4	62:22
2. Iskra Jerzmanice Zdr.	23:5	46:22
3. Blysk Krzyżowa	21:7	52:16
4. Mewa Góliszów	12:16	34:36
5. LZS Snowidza	12:16	23:33
6. Budowlani Zagrodno	9:19	28:47
7. LZS Jerzmanowice	7:21	15:46
8. Derby Ostia	4:24	14:52

JUNIORZY STARSI:

1. Górnik Polkowice	31:5	49:17
2. Prochowiczanka	28:8	43:20
3. Stal Chocianów	22:14	44:27
4. Zamek Przemków	18:18	26:25
5. Chrobry II Głogów	17:19	41:46
6. Zagłębie II Lubin	16:20	34:34
7. Zryw Kotła	14:22	38:48
8. Mieszko Ruszowice	13:23	31:46
9. Odra Ścinawa	11:25	33:53
10. Orkan Zukowice	10:26	29:48

GRUPA II:

1. Konteks Legnica	19:5	31:19
2. Cement Racibórz	19:5	35:18
3. Chojnowianka	14:10	25:21

JUNIORZY — KLASA B:

GRUPA I:

1. Błękitni Wądrodno	26:6	46:21
2. Orzeł Zagrodno	22:10	45:22
3. Nysa Wądrodno	19:13	34:27
4. Ruch Pogwizdów	18:14	43:36
5. LZS Biała	17:15	37:36
6. LKS Chojnów	15:17	35:30
7. Huragan Probuszczów	11:21	29:44
8. Przyszłość Prusice	10:22	30:52
9. Start Osetnica	6:26	14:49

GRUPA II:

1. Odlewnik Gromadka	8:4	12:8
2. Orzeł Czarna	7:5	15:10
3. Piomien Radwanice	6:6	16:13
4. Spółdzielnia Gaworzyce	3:9	5:17

JUNIORZY MŁODSI (SPARTAKIADA):

GRUPA I:

1. Chrobry Głogów	28:4	68:12
2. Górnik Polkowice	26:6	59:15
3. Zagłębie Lubin	24:8	78:25
4. Odra Ścinawa	17:15	41:52
5. Stal Chocianów	16:16	40:36
6. Mieszko Ruszowice	12:20	39:57
7. Prochowiczanka	10:22	24:60
8. Zryw Kotła	9:23	37:57
9. Orkan Zukowice	2:30	8:71

GRUPA II:

1. Miedź Legnica	24:0	93:3
2. Konteks Legnica	20:4	66:16
3. Victoria Rzeszotary	11:13	23:60
4. Kuznia Jawor	9:15	18:26
5. Chojnowianka	9:15	17:30
6. Olimpia Olszanica	8:16	19:31
7. Górnik Złotoryja	3:21	3:59

„JAWORNIK” ZAPRASZA

Drugi miesiąc wakacji rozpoczynamy wędrówką na krótkiej trasie z Jawora do „Jawornika”. Spotykamy się w niedzielę, 2 sierpnia o godz. 8.15 (jak zwykle koło kiosku pamiątkarskiego PTTK na legnickim dworcu PKP) z wykupionymi biletami do Jawora. Po przybyciu zwiedzamy miasto.

O bogatej historii Jawora i jego cennych zabytkach nie piszemy, gdyż wiele szczegółów podaliśmy w informacji o jednej z poprzednich wędrówek. Uczestnikom imprezy proponujemy zwiedzenie miasta — mimo, że to nie będzie główną atrakcją wyjazdu — dotyczy to m.in. pseudobarokowego pałacyku, licznych zabytkowych kamieniczek, ratusza, kościołów Sw. Barbary i NM Panny, klasztoru, kaplicy Sw. Wojciecha, szkoły ewangelickiej, murów obronnych, Ewangelickiego Kościoła Pokoju, Muzeum Miejskiego (były kościół i klasztor franciszkański), cmentarza żołnierzy radzieckich, parku miejskiego i wielu innych zabytkowych miejsc. Zwiedzanie miasta zajmie nam ponad trzy godziny. Potem pokonamy 800-metrowy (od centrum) odcinek i znajdziemy się w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego „Jawornik”.

Budowę podmiejskiej bazy wypoczynkowej zaczęto — w czynie społecznym — w 1971 roku z inicjatywy miejscowych władz, a szczególnie byłego powiatowego szefa kultury fizycznej Edmunda Protokowicza. W tym też samym roku zakończono pierwszy etap budowy. Ośrodek obliczono na 3 tysiące użytkowników — amatorów czynnego wypoczynku. Zlokalizowano go na 14-hektarowej powierzchni, z której 5 hektarów stanowi zalewowe lustro wody. Akwen jest zdrybiony (głównie karpie i pstragi tęczy), znajdują się miejsca do pływania dla dzieci, uczących się i potrafiących już pływać. Wybudowano też pomost spacerowy ze skoczniami i oddzielną skocznia. Jest też restauracja „Stoneczna” — czynna cały rok (posiada 70 miejsc konsumpcyjnych). Obok oznaczonych basenów znajduje się przystań kajakowa. Użytkownicy ośrodka mogą korzystać z 6 łagłówek (typu „Mak”), dwóch łodzi wiosłowych, 25 rowerów wodnych i 30 kajaków. W ciągu 10 lat istnienia ośrodka zagospodarowano niemal cały teren. Powstało 14 różnych segmentów z urządzeniami zabaw dla dzieci, jest też piaskownica, stoliki szachowe, dwa korty tenisowe, tyle samo boisk do siatkówki i kometki, nie mówiąc już o szatniach, natryskach i przebieralniach. Ostatnim nabytkiem „Jawornika” jest — wybudowana wspólnie z TKKF — mała kręgielnia (na otwartym powietrzu), która cieszy się dużym powodzeniem wypoczywających. Wspomnieliśmy również należy o plażach piaszczystych i trawiastych, polu namiotowym i projektowanym w przyszłości campingu.

Do pobytu w „Jaworniku” zapraszamy nie tylko osoby, które zjawiają się w Legnicy. Mogą do nich dołączyć amatorzy wypoczynku z Jawora i innych okolic. Marszruta rozpocznie się sprzed jaworskiego dworca PKP i każdy może dołączyć do naszej grupy. Ci, którzy zdecydują się na krótką wędrówkę (oby tylko dopisała pogoda) nie będą mogli narzekać. Nie podajemy szczegółowej godziny powrotu do Legnicy. Każdy będzie mógł wrócić, kiedy zechce, autobusem lub pociągiem.

Przed tygodniem podawaliśmy nasze sierpniowe propozycje. Przypominamy, że 9 sierpnia zorganizujemy wędrówkę do Lubina i Malomie. O jej szczegółach napiszemy w następnym numerze „Konkretów”.

(Zet.)

„Bez odnowy”

Urząd Wojewódzki w Legnicy Kuratorium Oświaty i Wychowania w związku z artykułem zamieszczonym w nr 22 „Konkretów” pt. „Bez odnowy” uprzejmie wyjaśnia, co następuje:

Państwowy Dom Dziecka w Golance Dolnej rozpoczął działalność w sierpniu 1978 r. Powstał na bazie byłej ośmioklasowej szkoły podstawowej, po dokonaniu adaptacji pomieszczeń i wybudowaniu pawilonu stołkówkowego, ze względu na zwiększone zapotrzebowanie społeczne na ten rodzaj świadczeń w nowo utworzonym województwie legnickim.

Podczas uruchomienia domu dziecka nie stwierdzono przeciwwskazań w zakresie lokalizacji placówki tak ze strony inwestora, jak również terenowej stacji SANEPID.

Pomimo dobrego stanu technicznego budynków prawidłowy przebieg pracy opiekuńczo-wychowawczej w placówce utrudniają:

1) brak w pełni użytkowej wody — doprowadzona w sierpniu 1980 roku woda z wodociągu komunalnego „Lisowice” wykazuje skażenie, chociaż wyniki badań wody wykonane na stacji uzdatniania w Lisowicach są pozytywne. Jednak woda przesyłana do Golanki Dolnej siecią wodociągów, na których aktualnie prowadzone są roboty wykończeniowe, narażona jest na zanieczyszczenia przedostające się z zewnątrz, co jest niemożliwe do zlikwidowania do czasu kompleksowego zakończenia robót. Ostateczny termin przekazania wodociągu komunalnego do eksploatacji „nastąpi” do końca lipca bieżącego roku;

2) niesprawne urządzenia wodno-kanalizacyjne — niedrożność w urządzeniach występuje przede wszystkim w związku z rozregulowaniem stosunków wodnych po powodzi. Bieżące przeglądy urządzeń nie dają pozytywnego rezultatu. Przeprowadzenie melioracji terenu całkowicie rozwiąże problem. Wykonanie robót zlecono Wojewódzkiemu Zarządowi Spółek Wodnych w Legnicy, Oddział w Lubinie;

3) zakłócenia w pracy kotłowni c.o. podczas ostatniej zimy. W dniu 10 marca br. przeprowadzono ekspertyzę urządzeń c.o. Wyniki ekspertyzy stały się podstawą do projektowania nowej kotłowni centralnej, ponieważ dalsza eksploatacja dwóch obecnych (w tym nowo wybudowanej w pawilonie stołkówkowym) stwarza zagrożenie dla obsługi i mieszkańców;

4) brak obiektów towarzyszących, takich jak: pralnia, suszarnia. Pomieszczenia te po modernizacji powstaną w pawilonie stołkówkowym, nie zakłócając pracy bloku żywienia;

5) brak odpowiedniego sprzętu mieszkalnego. Poprawę wyposażenia placówki w sprzęt osiągnie się poprzez: sukcesywną wymianę łóżek na tapczany, zakup szafek indywidualnych dla wychowanków, stołów i segmentów do świetlic, urządzenie we wnękach korytarzy mini-szatni.

Powołany zespół, złożony z przedstawicieli Kuratorium Oświaty i Wychowania, a także Zbiorczej Szkoły Gminnej w Prochowicach (jednostki bezpośrednio nadzorującej funkcjonowanie domu dziecka w Golance Dolnej), opracował harmonogram działań zmierzających do usunięcia w/w niedomagań. Aktualnie na ten cel zabezpieczono środki finansowe, większość materiałów budowlanych, zakupiono w części brakujący sprzęt mieszkalny oraz przeprowadzono remont bieżący bloku żywienia i pomieszczeń dla dziewcząt. Zakończenie w/w prac przewiduje się w okresie trwających ferii letnich.

Ilość wychowanków w Państwowym Domu Dziecka w Golance Dolnej nigdy nie przekraczała objętej limitem liczby 42, najczęściej kształtowała się w granicach 34—38, w tym 5—10 wychowanków zamieszkujących w internatach szkół ponadpodstawowych. Sypialnie domu dziecka zajmują powierzchnię 180 m kw., co w przeliczeniu na wychowanka daje około 4,7 m kw. (norma wynosi 4,5 m kw.).

W placówce zatrudnionych jest 19 pracowników: 6 nauczycieli i 13 pracowników administracyjno-obslugowych. Spośród zatrudnionych nauczycieli — wychowawców trzech legitymuje się wyższym wykształceniem pedagogicznym, dwóch posiada długoletnią praktykę w zawodzie, a tylko jedna osoba nie posiada kwalifikacji pedagogicznych. Ponadto dwóch nauczycieli aktualnie studiuje zaocznie na Uniwersytecie Wrocławskim — pedagogikę opiekuńczą.

Kuratorium zwraca szczególną uwagę na właściwy dobór kadry pedagogicznej w placówkach opiekuńczych. Stabilizacja kadry wiąże się przede wszystkim z uzyskaniem mieszkań rodzinnych, stąd stara-

Aktualnie dla pracowników pedagogicznych domu dziecka zapewniono dwa mieszkania rodzinne o dobrym standardzie (dla dyrektora placówki — 3-pokojowe mieszkanie funkcyjne i dla ob. J. i W. Kiekich — 2-pokojowe w domu nauczyciela w Motyczynie gm. Prochowice).

Ponadto pragniemy poinformować, że niektóre uwagi przekazane przez pracowników Państwowego Domu Dziecka w Golance Dolnej, nie znajdują potwierdzenia w faktach. Dotyczą one złego stanu technicznego stropów, uczulenia dzieci na wodę (nie stwierdzono jednoznacznie przypadków uczuleń na wodę) oraz stanu zdrowotnego wychowanków (w świetle dokumentacji służby zdrowia — 13 dzieci jest zakwalifikowanych do grup dyspanseryjnych, co stanowi 29 proc. wychowanków, a nie 90 proc. — jak podano w artykule).

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy mając na względzie dobro dziecka będzie czyniło dalsze starania zmierzające do podniesienia standardu i funkcjonalności domu dziecka. Pozostałe problemy poruszone w artykule będą uwzględniane w realizacji zadań w ramach nadzoru pedagogicznego spełnianego przez kuratorium i gminnego dyrektora szkół w Prochowicach.

Kuratorium serdecznie dziękuje redakcji „Konkretów” za zainteresowanie się pracą domów dziecka i losem wychowanków w tych placówkach.

Wicekurator oświaty i wychowania
mgr CZESŁAW KOWALAK

Czym się różnimy?

W Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach w dniu 15 lipca br. rozdawano kartki dla wszystkich pracowników na jednorazowe kupno papierosów w zakładowej stołówce.

Ja pracuję w kotłowni i większość pracowników kotłowni dostała kartki na kupno 22 paczek papierosów, zaś reszta pracowników (między innymi ja) otrzymała kartki na kupno tylko 10 paczek.

Nie mogę więc pojąć, czym kierował się zakład segregując pracowników na dwie kategorie. Pracuję w tym samym dziale, otrzymuję tak samo dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, więc skąd ta różnica.

Gdyby pracownicy dołowi otrzymali po 22 paczki, a na powierzchni po 10 paczek, to jeszcze byłoby to poniekąd usprawiedliwione.

Kiedy zwróciłem się do „Solidarności” oświadczone mi, że oni nie mają z tym nic wspólnego, a po wtóre to taki przydział przyszedł od ministra.

Czy naprawdę minister nie ma innego zajęcia?

Uważam, że w obecnej dobie odnowy taka segregacja jest niestusznia i niewskazana.

IGNACY OCHOTA
ul. Mazowiecka 13b
59-700 Bolesławiec St.

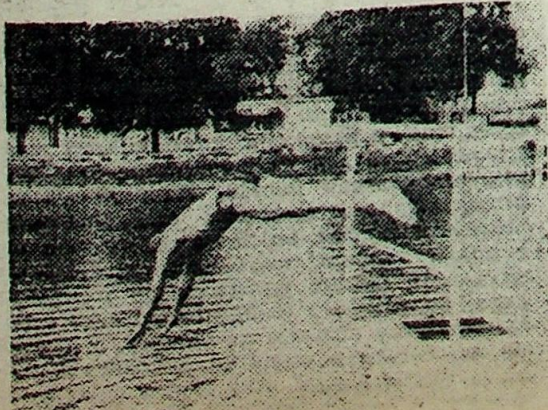
O piwie i nie tylko...

Jestem mieszkańcem Lubina. Mamy środek lata, upały są owszem niczego, stąd chyba biorą się zwyczaje zamykania lokali i kiosków z napojami chłodzącymi wtedy, gdy są najbardziej potrzebne. Do rzeczy. Kilka lat temu z pompą otwarto w Lubinie w starej remizie strażackiej karczmę piwną. Lokal ekskluzywny, przynajmniej gdy chodzi o ceny (piwo droższe o 160 proc.). Obecnie od dłuższego czasu jest ta karczma nieczynna z powodu... remontu. Przecież tego rodzaju lokal powinien być remontowany np. jesienią, gdy zapotrzebowanie na napoje jest mniejsze. To już zakrawa na skandal.

Druga sprawa to kiosk z napojami chłodzącymi (prywatny, przy ul. Odrodzenia, naprzeciwko kina „Polonia”). Przez cały lipiec i sierpień ma być nieczynny z powodu urlopu. Za decyzję taką ktoś powinien odpowiadać. Bo jeśli człowiek, który podejmuje się prowadzenia tego rodzaju działalności bimbza sobie z potencjalnych klientów i bierze urlop w środku lata, to znaczy, że się albo wzbogacił tak, że zajęcie to traktuje jako rozrywkę, albo ma inne źródła dochodu. W takim razie trzeba by ten interes oddać komuś innemu, albo temu panu zaznaczyć, by urlop brał sobie w innej porze roku. Jeszcze inny przykład. Przy wejściu na stadion miejski stoi kiosk zamknięty od dawna. Kilka lat temu był tam zawsze napoje chłodzące, było nawet piwo...

Podaję te trzy przykłady z mojej ulicy, ale podobnie jest w całym mieście. Jestem w głębi przekonany, że z pewnością tak być nie powinno.

LUCJAN ZYBERT
ul. Odrodzenia 9c/11
Lubin



DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO DLA PRACUJĄCYCH WIECZOROWEGO I ZAOCZNEGO W LEGNICY

OGŁASZA ZAPISY UCZNIÓW NA ROK SZKOLNY 1981/82

Na semestry pierwsze przyjmowani są uczniowie na podstawie świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Na semestry wyższe przyjmowani są kandydaci, którzy przedłożą świadectwo ukończenia klasy niższej w szkole średniej. Uczniów z innych szkół średnich, w których istnieje różnica programu nauczania obowiązują zdanie egzaminów z tych przedmiotów. Termin egzaminu uzupełniającego wyznacza dyrekcja szkoły. Jednocześnie dyrekcja liceum informuje, że istnieją możliwości w oparciu o naukę własną zdawania egzaminów wstępnych na semestry od III do VII. W roku szkolnym 1981/82 dyrekcja szkoły organizuje również naukę w zespołach przedmiotowych. Nauka w zespołach trwa trzy lata. Ponadto w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących odbywa się nauka systemem wieczorowym trzy razy w tygodniu. Dla absolwentów zasadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego nauka trwa trzy lata. Uczniowie wszystkich w/w form nauczania po zakończeniu nauki otrzymują świadectwa ukończenia liceum ogólnokształcącego i mogą przystąpić do egzaminu dojrzałości. Zapisów do liceum można dokonywać od dnia 1 VIII do dnia 31 VIII 1981 r. Informacji szczegółowych udziela sekretariat szkoły przy pl. Zawadzkiego 7, codziennie od godz. 10 do godz. 17.

558-k

DYREKCJA LICEUM

WYROK SĄDU REJONOWEGO W LEGNICY

Sąd Wojewódzki w Legnicy wyrokiem z dnia 19 VI 1980 r. uznał: Mieczysława Sekulę, Andrzeja Łabunowicza, Mieczysława Nowiczonka, Janusza Dawida, Pawła Kaczugę — winnych tego, że w dniu z 22 na 23 czerwca 1979 r. w Prochowicach woj. legnickie działając wspólnie i w porozumieniu włamali się poprzez zerwanie klódek i wyważenie zamków w drzwiach wejściowych do budynku domu towarowego, skąd zabrali w celu przywłaszczenia wyroby kryształowe (puchary, kieliszki) oraz zegarki, magnetofony i inny sprzęt radiotechniczny o łącznej wartości 191.807 zł na szkodę Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Prochowicach. Andrzej Łabunowicz i Janusz Dawid czynu tego dopuścili się będąc poprzednio karani: I za to skazuje:

1) oskarżonego Mieczysława Sekulę na karę 6 (sześciu) lat pozbawienia wolności, 30.000 zł grzywny, orzeka pozbawienie praw publicznych na okres lat 5;
2) oskarżonego Andrzeja Łabunowicza na karę 9 (dziewięciu) lat

pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny, orzeka pozbawienie praw publicznych na okres lat 5 oraz nadzór ochronny na okres lat 4 i w tym okresie poleca oskarżonemu podjęcie stałej pracy zarobkowej, nieprzebywanie w środowisku osób o ujemnej opinii społecznej oraz powstrzymanie się od nadużywania alkoholu;

3) oskarżonego Mieczysława Nowiczonka na karę 6 (sześciu) lat pozbawienia wolności, 20.000 zł grzywny, orzeka pozbawienie praw publicznych na okres lat 5;

4) oskarżonego Janusza Dawida na karę 8 (ośmiu) lat i 6 (sześciu) miesięcy pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny, orzeka pozbawienie praw publicznych na okres lat 5 oraz nadzór ochrony na okres lat 4 z poleceniem wykonywania stałej pracy zarobkowej, nieprzebywania w środowisku osób o ujemnej opinii społecznej, powstrzymanie się od nadużywania alkoholu;

5) oskarżonego Pawła Kaczugę na karę 5 (pięciu) lat pozbawienia wolności i 20.000 zł grzywny oraz orzeka pozbawienie praw publicznych na okres lat 4.

Koleżance ANNIE STAWIK

pracownicy Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy

z powodu śmierci

SYNA — WOJCIECHA

wyrazy głębokiego współczucia składają

KOLEŻANKI I KOLEDZY

1232-g

OGŁOSZENIA DROBNE

RÓŻNE

ZGUBY

POSZUKUJĘ mieszkania umeblowanego na okres 1 roku w Lubinie, płatne z góry. Wiadomość: Lubin, tel. 411-05 w godz. 18-20. 006227-g
ZALUŻE przeciwsłoneczne, model szwedzki, zakładam. Legnica, tel. 278-67. Glinowski. 083435-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kiosk „Kwiaty — warzywa — owoce” w Chojnowie. Wiadomość: Legnica, tel. 240-66, w godz. 17-21. 006231-g
SPRZEDAM połowę bliźniaka 4 pokoje, kuchnia, łazienka, garaż oraz ogród w Legnicy, w rozliczeniu małe mieszkanie. Wiadomość: Legnica, ul. Wysokiego 12 lub tel. 249-86 oraz 278-95 w godz. 16-22. 006228-g

MATRYMONIALNE

REGIONALNE Pogotowie Matrymonialne „DANUTA” Legnica 2, skrytka 124 006223-g

ZGUBIONO przepustkę nr 1648 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Jan Drózd zamieszkały Legnica, Kamienica 11/3. 006226-g
ZGUBIONO legitymację studencką nr P-13/306/89 wydaną przez Politechnikę Wrocławską na nazwisko Renata Borówka, zamieszkała w Chocianowie, ul. Fabryczna 12. 006229-g
ZGUBIONO przepustkę nr 484 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” na nazwisko Adam Gumieła, zamieszkały w Legnicy, ul. Heweliusza 1/4. 006230-g

NAUKA

STOWARZYSZENIE Stenografów i Maszynistek Oddział we Wrocławiu organizuje kursy pisanie na maszynie w ośrodku Legnica, ul. Jaworzyńska 44/3, tel. 225-67. 477-k

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

Kolegium ds. wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało:

● EUGENIUSZA URBANSKIEGO s. Leona ur. 6.01.1951 r. zam. Osetnica gm. Chojnów karą grzywny w wysokości 3000 zł. 18 maja 1980 r. o godz. 8.00 wspólnie z innymi, pod wpływem alkoholu, w miejscowości Wojciechów używał słów wulgarnych. W tym samym czasie wyrwał sztachetę z płotu ob. Józefa M.

● STANISŁAWA KRAJEWSKIEGO s. Józefa ur. 3.08.1960 r. zam. Osetnica 12 gm. Chojnów karą grzywny w wysokości 3000 zł za to, że 18 maja 1980 r. o godz.

8.00 wspólnie z innymi (pod wpływem alkoholu) używał słów wulgarnych. W tym samym czasie wyrwał sztachetę z płotu ob. Józefa M. w Wojciechowie.

● BOGUSŁAWA BEKALUKA s. Władysława ur. 12.12.1961 r. zam. Złotoryja, ul. Wojska Polskiego 1b/9 karą grzywny w wysokości 3000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego za to, że 6 października 1980 r. o godz. 11.30 w Zagrodnie umyślnie wprowadził w błąd funkcjonariusza MO, podając fałszywą tożsamość i miejsce zamieszkania. Powiedział, że nazywa się — Arkadiusz Przytuła i zamieszkuje w Złotoryi przy ul. Słowackiego 6/6.

Przypomniało mi się, jak przed laty z pewnym niedowierzaniem przyjmowałem opowieść starszego gospodarza o tym, jak to kiedyś budowano na wsi, jak przymierzano się do wyboru miejsca pod przyszłe domostwo czy nawet oborę. Bez pośpiechu, korzystając z ludowej mądrości, zastanawiano się, z której strony wieją wiatry, gdzie płyną żyły podskórnej wody, jak wykorzystać ostonę drzew i usytuowanie terenu. Nie wiem, ile było punktów tego niepisane budowlanego prawa. Z czasem się przekonałem, że miały swe głębokie uzasadnienie i wyrastały z szacunku dla przyrody, z którą człowiek żył i nieustannie się zmierzał. Czy dziś ktoś o tym pamięta stawiając dom? Zwracamy uwagę na coś innego, by działka miała ileś arów, by z okien nie móc podglądać, co robi sąsiadka... Technika zastąpiła doświadczenie, zlekceważyła stare przyzwyczajenia.

A do czego to prowadzi, doświadczyli ostatnio mieszkańcy ulic Góralskiej, częściowo Kasprowicza, którym pozostało, jak to gdzie płyną żyły podskórnej wody, jak wyłożone ryb, a raczej żab. Ich domy, choć położone dobre pół kilometra od Kaczawy, oddzielone podwójnymi wałami (starym, tzw. bieleńskim i nowym, wzniesionym ostatnio), pływają. Klęska dotknęła także ogródki działkowe państwowe, przedszkole

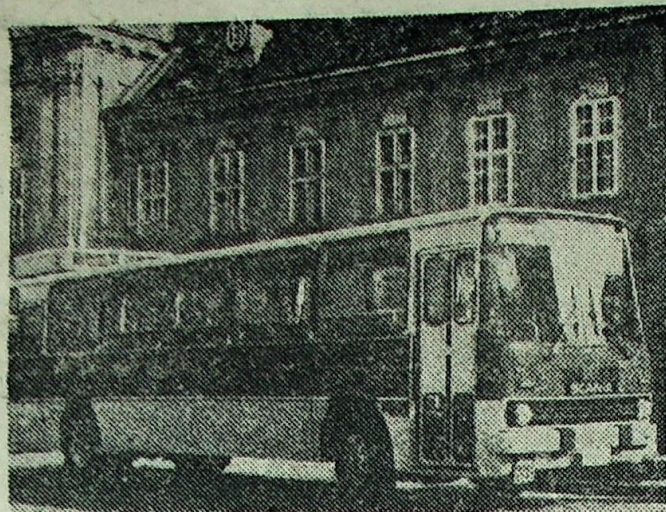
KTO WYGRA NASTĘPNEGO GEMA?

nie zapłaci za straty, a przecież dla wielu z nich, głównie rencistów, są one naprawdę bardzo duże. Wszyscy jednak stawiają sobie pytanie, dlaczego dotknęło nas to nieszczęście? Obok działek przepływa rów odprowadzający wody gruntowe, gdy wystąpił z koryta, zalął sąsiednie tereny, ale czy musiał?

To systematyczne podmywanie i podmaganie tych terenów, ma stosunkowo niedługą historię. Zaczyna się ona od momentu, gdy zniszczono dawne stosunki wodne w tym rejonie, a stało się to z momentem wybudowania kortów tenisowych. Teren, na którym usytuowano ów obiekt, ongiś nieckowaty, teraz podniesiono i automatycznie przestał on pełnić swą dawną rolę — naturalnego zbiornika gromadzącego nadmiar gruntowych wód, które później, gdy opadała Kaczawa, można było kanałem wypuścić do rzeki. Teraz wokół zmiełorowanych kortów są rowy, w których kiśnie woda cały rok, a gdy jest jej nadmiar, zalewa ludziom ogrody i posesje. Słowem naturalny zbiornik powstał tam, gdzie jest niżej. Budując obiekt, porządku-

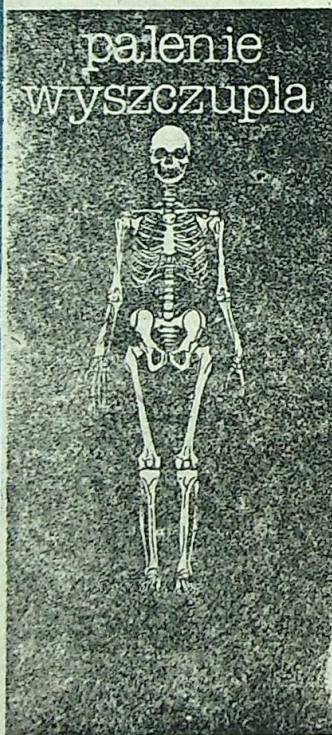
większym deszczu są widoczne. Ile tych strat powstaje, trudno obliczyć, zresztą z czyjej to idzie kieszeni? Czy ktoś jest za ten stan odpowiedzialny? Okazuje się, że Legnica, choć jest miastem usytuowanym na podmokłym terenie, nie zafundowała sobie etatu dla specjalisty od melioracji, który by trzymał rękę na pulsie.

Obecnie, by zmniejszyć skutki powodzi, strażacy jedną pompą przetaczają wodę na drugą stronę wału. Efekty tej pracy są, szczerze mówiąc, minimalne. Wokół posesji na Góralskiej woda stoi, ale stamtąd wypompować jej nie ma kto — wszak to już teren nie podlegający administracji państwowej. Cóż pozostaje mieszkańcom? Wytoczenie procesu miastu? Ktoś za złe zaprojektowanie systemu odwadniającego musi odpowiadać, bo ta klęska wynika nie z potęgi żywiołu, wyrosła z lekceważenia obywateli, mienia państwowego i prywatnego, po prostu z krótkowzroczności i pośpiechu przy wznoszeniu obiektu, o którym nawet mówiono ongiś w sportowym serwisie telewizyjnym. Kto wygra następnego gema?



„IKARUS” PRODUKUJE DOLARY

Niesamowicie dobrą paszę mają zakłady Csepes na Węgrzech produkujące znane gdzieś także u nas autobusy „Ikarus”. Fabryka stała się w ostatnich latach największym tego typu kombinatem na świecie. Tylko w latach 1976-80 obroty firmy wzrosły o 80 proc. Eksport rublowy wzrósł o 85 proc., zaś do kraju drugiego obszaru płatniczego wywóz zwiększył się z 13,7 do 20 proc. Swe powodzenie „Ikarusy” zawdzięczają nadejściu za modą (w linii karo- roserii i parametrach technicznych autobusów). Zakłady Csepes współpracują z krajami RWPG (głównie NRD) i tak znanymi firmami światowymi, jak: „MAN”, „Bosch”, „Generals Motors”, „Ford”, „Volvo” i „Scania-Saab”. Na zdjęciu wspólne dziecko Csepes i Scania. W najbliższych latach znacznie wzrośnie eksport wozów. Polska otrzyma 1500 autobusów (głównie z wymiany za nasze „maluchy”). Główna wartość dostaw eksportowych zakładów Csepes w najbliższej pięcioletniej wyniesie 310 mln rubli i 263 mln dolarów.



KONKURENCJA

Wygląda na to, że słynne księgi rekordów Guinnessa mają konkurencję. W Londynie ukazała się bowiem „Książka porównań”. Autorami haseł są znani naukowcy, pisarze i dziennikarze. Książka zapozna czytelnika z różnymi pasjonującymi i przeważnie nieznanymi ciekawostkami. Można się np. dowiedzieć, że każdy sprinter lekko- atleta jest na pierwszych 10 metrach szybszy od każdego sportowego samochodu. Albo, że gdyby w proporcji do ciała człowiek chciał skakać jak pchła, musiałby u- zyskiwać skoki długości 400 metrów. Książka zawiera także wiele dzi- wacznych obliczeń. Jeśli ktoś chciałby 10-litro- wym wiadrzem wybrać wodę z jeziora „Loch Ness” w Szkocji musiał- by napelnić wiadro 794 miliardy i 760 milionów razy.

SZYBKO ZAPOMNIAŁA

Priscilla Bealieu do magazynów ilustrowa- dziś należy do najpięk- niejszych kobiet w USA. Na pewno rozgłosu przy- sporzył jej mariaż z El- visem Presleyem. Ale małżeństwo to tylko na początku wyglądało jak bajka. Po pięciu la- tach Priscilla wybrała innego, konkretnie ma- sażystę, który miał dbać o piękną linie pani Pres- ley. Dziś Priscilla, która była na pogrzebie Elvi- sa, prowadzi bardzo swo- bodne życie. Zasypywa- na jest ofertami wielkich

magazynów i agencji telewizyj- nych. Priscilla ma nawet własny program w tv, w którym prezentuje dzi- wie i egzotyczne zwierzę- ta. Wkrótce wdowa po Presleyu zamierza roz- począć karierę filmową. Wprawdzie krytycy nie wróżą jej powodzenia na dużym ekranie, ale Pri- scilla i jej obecny towa- rzysz postanowili udo- wodnić sobie i światu, że stać ich na realizację takiego kaprysu.

KARA ZA NIEWINNOŚĆ

Amerykanin Aaron O- wens odbył karę 8 lat więzienia. Skazano go na 25 lat za podwójne mor- derstwo dokonane we- spół z gangsterem Gle- nem Bailey. Obydwu rozpoznali świadkowie. Owens od początku twierdził, że jest nie- winny, ale jego domnie- many współnik uparcie milczał. Dopiero niedaw- no, gdy Owens odsiedział już blisko jedną trzecią kary, Bailey złożył do- datkowe wyjaśnienia, z których wynika, że współnikiem w morder- stwie był zupełnie inny człowiek, bardzo zresztą podobny do Owensa.



GWIAZDY MOWIĄ

Wierzmy, że Czyteln- ictwo przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

♦ **BARAN** (21 III-18 IV). Na początku tygodnia na- stąpi jakaś drobna kompli- kacja w sprawie która już do kilku dni uda się doskonale załatwić. Druga połowa tygodnia pod zna- kiem spraw sercowych.

♦ **BYK** (19 IV-20 V). Strzeż się sytuacji, które mogłyby stać się przyczyną sprzeczek lub nieporozumień z bliską Ci osobą. Pod ko- niec tygodnia — ważne zmiany w pracy.

♦ **BLIŹNIĘTA** (21 V-20 VI). Przy załatwianiu władowych Ci formalności może nie być tak łatwo. Uważaj w podró- ży skutki lekkomyślności bywają fatalne.

♦ **RAK** (21 VI-22 VII). Po- ławi się atrakcyjna szansa, uważaj, żeby jej nie prze- gapić. Już niebawem spełni- sie Twoje ciche życzenie, ambicje zostaną zaspokojo- ne.

♦ **LEW** (23 VII-22 VII). Wyraźnie poprawia się m- żliwość zawodowe. W spr- awach serca powinno b- wrecz idealnie. Tylko kręgu przywłocił spodziewa- sie konfliktu.

♦ **PANNA** (23 VIII-22 IX). Musisz w tym tygodniu bar- dziej uważać i działać spo- kójniej niż zwykle. W blis- kim gronie — nieporozumie- nie i trochę kłótni.

♦ **WAGA** (23 IX-22 X). Tydzień może zacząć się ja- kąś nieprzewidzianą sprzecz- ka. Ustap dla świętego spo- koju. W połowie tygodnia oczekuj interesującej propo- zycji. Potrzebna będzie chwila zastanowienia...

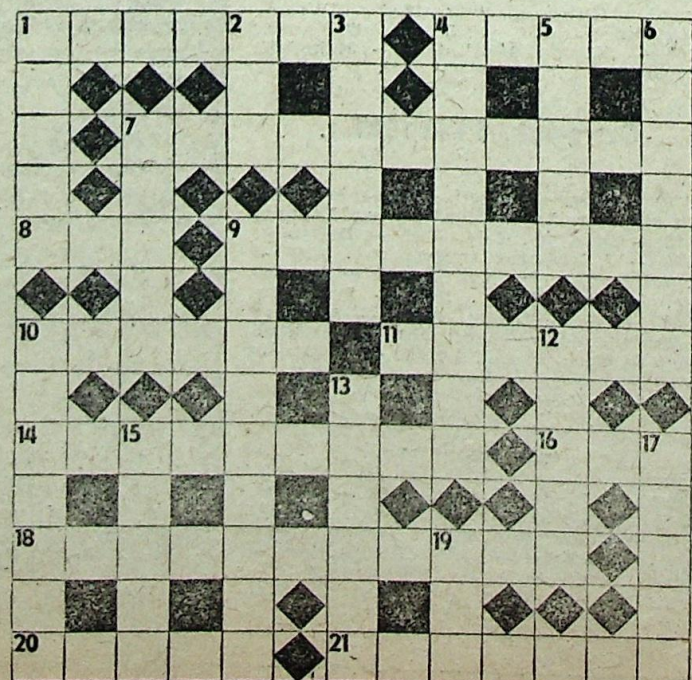
♦ **SKORPION** (23 X-22 XI). Pod koniec tygodnia za- wrzesz znajomość warta kontynuowania. Nie podej- muj pochopnie żadnych de- cyzji. Posłuchaj rady blis- kiej Ci osoby.

♦ **STRZELEC** (23 XI-21 XII). W sprawach ser- cowych trochę nieporozu- mien przez Ciebie spowodo- wanych. W połowie tygodnia drobne komplikacje rodzin- no-domowe, które nie tak łatwo będzie rozwiązać.

♦ **KOZIOROZEC** (22 XII-20 I). Sprawy zawodowe zaczyna iść jak z płatka a w domu zapanuje serdeczna at- mosfera. W połowie tygodnia — czas na przeprowadze- nie własnych ważnych pla- nów.

♦ **WODNIK** (21 I-18 II). Przez cały tydzień możesz liczyć na dobrą atmosferę domową i serdeczne układy osobiste. Również w gronie przyjaciół będziesz niezmi- nie mile widziana osoba.

♦ **RYBY** (19 II-20 III). W sprawach zawodowych trze- ba będzie wykazać efektyw- nizm i nie forsować wyła- cznie swojego zdania. Strze- czka z bliska osoba — zu- pełnie niepotrzebna. Stoisz na straconej pozycji!



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — uwodził, 4 — zarządzał prowincją w Polsce (XI-XII w.), 7 — nad- pułkownikami, 8 — płak- drapieżny, 9 — samolot bojo- wy, 10 — uroczysty śpiew kościelny, 11 — jedzenie, 14 — biały jak... 15 — strapi- nie, 18 — sprzedaje b... 20 — tam rozgrywała się „Illiada”, 21 — koń maści ci- sawej.

W pionowo: 1 — slugus, 2 — kuzyn karpia, 3 — zadra- panie, 4 — roznosić, 5 — czuła, 6 — mieszkane od- najmowane uczniom, 7 — na Pojezierzu Gnieźnieńskim, 8 — w środkowej Belgii, 10 — głos gardłowy, 12 — wydzie- lina kaszalota, 13 — może być głodowy lub włoski, 15 — powiadania o prze- 17 — grube, włochate sukno 19 — częste twarzą.

ROZWIĄZANIE KRZY- ŻÓWKI z numeru 29. PO- ZIOMO: ognisko basen, tem- peratura, syn. namiastka, proces, ochota, diabeł, ogł. modrzewnia, atlas, nia- cyna. PIONOWO: Orbis, sam, oferta, Brab, spust, Niagara, tango, niedo- czas, podomka, opona, Taj- wan, Ardal, Indra, iwa.

NA ROZWIĄZANIA krzy- żówki z numeru 31 czekam do 8 sierpnia 1981 roku.